WARSZAWA
NASZ DOM
KRAKÓW
(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)
PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Rok LIII. 1 Marca 1913 r. № 9.

Przegląd politycznego ruchu kobiet w GALICYI.

I.

Marya Dulębianka należy do najbardziej czynnych i zasłużonych pionierek ruchu kobiecego we Lwowie Ukochała ona gorąco sprawę podniesienia stanowiska społecznego kobiety polskiej i walczy energicznie w obronie jej samodzielności prawno-politycznej. Niepospolita artystka w dziedzinie malarstwa, długoletnia, wierna przyjaciółka znakomitej poetki, Maryi Konopnickiej—poświęciła się w ostatnich latach z zapałem pracy społecznej w imię umiłowanej idei. Walcząc za prawa i przywileje kobiety polskiej p. Marya Dulębianka nie jest feministką w duchu kosmopolitycznym, ale stoi na gruncie potrzeb i uczuć narodowych, mając to głęboki- przekonanie, że powołanie kobiety naszej do szerokiego udziału w zakresie działalności ekonomicznej, społecznej i politycznej—przyniesie korzyść sprawie ogólnej, pomnoży zastęp sił twórczych i wprowadzi czynniki usszlachetniające w dziedzinę wychowawczą i obyczajową. O działalności Maryi Dulębianki niedawno wygłosiła bardzo zajmujący odczyt pani Wanda Blizińska w naszem Stowarzyszeniu równouprawnienia kobiet. Według prelegentki, Marya Dulębianka „posiada umysł silny, bystry, o gruntownej kulturze, nie rozp asza się w afektacyi lub sentymentalizmie, skupia w uczuciach mocnych a trwałych—skłonna jest do szerokiej syntezy, a nie do gubienia się w drobiazgowości. P. Dulębianka jest główną siłą twórczą ruchu kobiecego we Lwowie. Z jej inicyatywy zawiązał się „Komitet pracy obywatelskiej“, podejmujący szerokie i doniosłe zadania. Podjęta przez nią akcya budowy „Domu kobiecego“ zyskała sympatyczny oddźwięk w szerokich kołach inteligencyi i sfer pracujących. Redakcya nasza jest szczęśliwą, że może ofiarować Czytelniczkom najnowszą oryginalną pracę zasłużonej szermierki polskiego feminizmu i zaznajomić je bliżej z dążnościami i poglądami szanownej autorki. *r.*

W dniu 28 grudnia ub. r. uchwalono w parlamencie wiedeńskim *nową ustawę o stowarzyszeniach*, która wprowadza ważną reformę dla kobiet wszystkich krajów wchodzących w skład Austryi, mianowicie: znosi ów archaiczny paragraf 30, wykluczający kobiety z udziału w stowarzyszeniach politycznych.

Z chwilą, gdy ta ustawa zatwierdzona zostanie przez izbę panów, rozpocznie się nowy okres dla politycznej działalności kobiet, pozyska ona bowiem pewne prawne podstawy, więc i warunki szybszego rozwoju. Jest to tedy chwila odpowiednia do przeglądu dotychczasowego ruchu kobiet polskich pod zaborem austryackim na polu politycznem, ograniczonem dotąd z konieczności do walki o polityczne wyzwolenie. Walkę tę polki prowadziły zdawna. Rozpoczęły ją wcześniej od kobiet wielu innych krajów. Rozpoczęły ją samodzielnie, bez żadnej pomocy, bo jakkolwiek partya socyalno-demokratyczna od chwili zorganizowania się miała w programie polityczne równouprawnienie kobiet i w r. 1892 zainicyowała pierwszy publiczny wiec kobiet, celem dopomnienia się o przynależne im prawa, na tej jedynej akcyi poprzestając, nie zajmowała się następnie sprawą kobiecą przez długie lata—i, owszem, nie pozwalała się nią zajmować i należącym do partyi kobietom. Inne stronnictwa zachowywały się wobec niej początkowo obojętnie, a często nawet wrogo.

Ważną datę dla politycznego ruchu kobiet w Galicyi stanowi r. 1896.

W roku tym, dzięki śmiałej interpelacyi kilku obywatelek miasta Bielska, trybunał państwowy—na zasadzie odnośnych artykułów ordynacyi wyborczej dla Galicyi — przyznał kobietom czynne prawo wyborcze do rad gminnych i Sejmu krajowego.

Zaraz też jedna z najstarszych organizacyi kobiecych we Lwowie, „Czytelnia dla kobiet“, prowadzona przez pełną zasług, a na gruncie galicyjskim pierwszą bojowniczkę o prawa kobiety, Stefanię Wekslerową, zwołuje zgromadzenie przedwyborcze i, rozwinąwszy żywą akcyę, przyczynia się do wyboru głosami kobiecemi prof. Soleskiego na posła do sejmu.

Odtąd już przy każdych wyborach, tak we Lwowie, jak i w Krakowie, kobiety są czynne. Zwołują wiece, wnoszą petycye, organizują zjazd kobiet w Zakopanem, dopominają się o szersze prawa polityczne. W akcyi tej silną placówką staje się „Ster“ pismo kobiece, wydawane z początku we Lwowie (obecnie w Warszawie) przez p. Kuczalską-Reinschmit, znaną powszechnie a niestrudzoną pionierkę sprawy kobiecej.

Ten pierwszy okres przygotowawczy kończy się wielką przełomową chwilą, kiedy w Austryi wprowadzone zostaje powszechne prawo wyborcze do Rady państwa. Fakt, że to ważne zwycięstwo, przynoszące szerokim masom ludowym prawa polityczne, dla kobiet oznacza reakcyę, gdyż pozbawiało je nawet tych drobnych praw wyborczych, jakie już posiadały, oddziałał pobudzająco do walki nawet na najbardziej obojętne i bierne dotąd sfery kobiece. Powstaje olbrzymi ruch. W Krakowie Komitet równouprawnienia kobiet organizuje szeroką akcyę. Kieruje nią energicznie i umiejętnie p. Bujwidowa, sekundują dzielnie M. Turzyma, redaktorka „Nowego słowa“, który to organ niemało przyczynił się do utorowania drogi kwestyi kobiecej i dr. B. Tylicka, pełna zapału agitatorka. Zwołuję zgromadzenia, wiece, przemawiają, protestują, wydają odezwy, nareszcie organizują kongres w Krakowie, na który zjeżdżają się kobiety z trzech dzielnic Polski.

Równolegle ruch ten odbywa się we Lwowie, tu już z pewnem moralnem poparciem stronnictwa ludowego, które pierwsze staje kobietom do pomocy, dzięki zabiegom najgorliwszego rzecznika ich praw, redaktora B. Wysłoucha.

W r. 1908 „Komitet reformy gospodarki miejskiej“, zawiązany z powodu przygotowywującej się reformy ordynacyi wy-

borczej do gminy m. Lwowa, wzywa kobiety do współudziału w akcyi. Tworzy się w łonie „Komitetu pracy oświatowej kobiet im. M. Wysłouchowej“. „Komitet równouprawnienia kobiet pod przewodnictwem Z. Strzetelskiej-Grynbergowej i staje do roboty przy wyborach do Sejmu, opierając się na ogólnikowo sformułowanym paragrafie statutu wyborczego, który nie zastrzega wyraźnie, że prawo wybieralności przysługuje tylko mężczyznom, stawia w porozumieniu ze stronnictwem ludowem i demokratycznem kandydaturę kobiecą. Daje to sposobność do silnej manifestacyi za prawami kobiet. Kandydatka otrzymuje 511 głosów, a wobec okoliczności, że głosy na nią oddawane uważano za stracone, że akcya ta miała charakter czysto demonstracyjny i podjętą została w ostatnich dniach przed wyborami, gdy legitymacye kobiece znajdowały się już w rękach stronnictw, uważany był rezultat za korzystny.

W swych przemówieniach kandydatka przedstawiła obok politycznego i etyczne credo kobiet, wyrażając nadzieję, że naczelnem ich zadaniem, tym nowym czynnikiem, który muszą wnieść do życia publicznego i polityki, będzie oparcie jej na tych samych zasadach uczciwości i etyki, które obowiązują na wszelkich innych polach działalności człowieka i w jego życiu prywatnem. Program ten rozwinęła następnie w odczycie i broszurze p. t. „Stronnictwo jutra“.

Komitet równouprawnienia kobiet zreorganizowany w następnym roku, jako Związek R. K., prowadzi systematyczną akcyę agitacyjną za pomocą zgromadzeń, wieców, petycyi, deputacyi do sejmu, odezw, pism ulotnych, osobistej propagandy członków i t. d. Doprowadza też do tego, że pp. posłowie i radni zabierają głos na zgromadzeniach kobiet, przedstawiciele stronnictw składają deklaracye za politycznemi prawami kobiet, w projektach reformy wyborczej do sejmu przyznają im czynne i bierne prawo wyborcze. Stronnictwo ludowe najpierwsze w projekcie swoim wydanym w druku domaga się zupełnego równouprawnienia kobiet. Prezes stronnictwa, poseł Stapiński, wnosi i uzasadnia w sejmie petycyę kobiet, Poseł Głąbiński w mowie sejmowej podnosi konieczność rozszerzenia politycznych praw kobiet. Sprawa postępuje żywo.

W r. 1910 wszystkie postępowe stowarzyszenia kobiece polskie i rusińskie organizują imponującą manifestacyę. Udają się w deputacyi, liczącej kilkaset kobiet, do sejmu dla przedłożenia swoich żądań marszałkowi krajowemu. Imieniem deputacyi przemawia Pelagia br. Skarbek.

W tymże samym roku przychodzi na porządek dzienny reforma ordynacyi wyb. do rad miejskich Lwowa i Krakowa. Znowu agitacya na całej linii. Subkomitet komisyi statutowej we Lwowie uchwala czynne i bierne prawo wyborcze dla kobiet w kuryi pierwszej, zaś czynne tylko w projektowanej kuryi powszechnej.

Na posiedzeniu komisyi statutowej pada równa ilość głosów za i przeciw biernemu prawu wyborczemu dla kobiet i wówczas głos prezesa komisyi, p. Biechowskiego, decyduje na niekorzyść kobiet.

Na pełnej radzie—pomimo gorącej obrony i energicznych wysiłków ze strony członków „Komitetu reformy gosp. m.“ i życzliwych oświadczeń kilku radnych innych klubów, celem przeprowadzenia wybieralności kobiet do rady m.—zblokowane kluby (wiemy z doświadczenia, że wszelkie bloki u nas, jako ciała ciężkie i nieruchome, stają się hamulcem ideom postępowym), wbrew wynikom głosowania wkomisyach, przyznają kobietom jedynie bezpośredniość głosowania i czynne prawo wyb. - i to ograniczone cenzusem szkół średnich—w kuryi powszechnej, odmawiając im i nadal prawa biernego.

Lwów. *Marya Dulębianka.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Gości było już pełno, gwar, bieganina, śmiechy panienek, basy męskie, zamieszanie w całym domu. Ale wkrótce towarzystwo się podzieliło: panowie zasiedli do kart, panie starsze obsiadły kanapy w salonie, młodzież rozproszyła się po ogrodzie. Młodzi Chojnowscy szykowali furgony na wycieczkę do lasu, a pod gankiem, na ławce siedział Ruchno z doktorem Łabińskim i do nich się przysiadł Tomek, okazujący panienkom wielkomiastowe lekceważenie.

Doktór Sabiński, od trzydziestu lat wegetujący w małem miasteczku, stary kawaler, dziwak i wróg medycyny, uciekał od chorych, czas spędzał na czytaniu, studyach archeologicznych i paleniu cygar. Abnegat do ostatecznych granic, wyglądał na troglodytę i nic sobie z nikogo i niczego nie robił. W tej chwili słuchał Ruchny, który roztaczał obraz raju tej okolicy, gdy wielka własność przejdzie do włościan.

Doktór słuchał pozornie, ale oczy jego z pod krzaczastych brwi wlepione były w kamień, dziwnie ociosany—leżący z boku podjazdu. Miarowo puszczał dym z cygara i milczał.

Kiwnął głową na powitanie Tomka, a Ruchno się do młodego zwrócił.

— Poznaliśmy się u pana Strażyca.

— Tak. Czy pan jeszcze długo w tych stronach zabawi?

— Jeszcze dwa tygodnie.

— Mówił pan wtedy—że my tu za długo się uczymy. Zapamiętałem to zdanie i przyznaję panu racyę. Mam zamiar więcej się nie uczyć, a zacząć pracować.

— Bardzo chwalebne postanowienie. A co pan umie?

— Skończyłem gimnazyum, byłem dwa lata w politechnice.

— Ale co pan umie? Buchalteryę, mechanikę, chemię, miernictwo? Do czego pan czuje chęć i siły?

Tomek się zamyślił, a doktór Łabiński wyjął z ust cygaro i rzekł.

— Czy to stryj was wydziedziczył?

— Cóż znowu, ale chcę zostać swoim panem.

— Koszałki, opałki. Będzie z ciebie pracownik, jak z Mordki-cyrulika fortepianista. Ot, idź lepiej do panienek, co tam przez płot zerkają. Swoim panem zostać—to na dziesiątki tysięcy tych dwunogich zwierząt, co się ludźmi tytułują, może jeden potrafi—i to kiepsko!

— Mam ochotę spróbować jednakże—uśmiechnął się Tomek.

— Musiał ci ojciec chwilowo cofnąć alimenta i chcesz mu dokuczyć. Ty nie wiesz, co umiesz, ale ja wiem — mogę ci poradzić. Grasz, nigdy niczego się nie ucząc, na każdym instrumencie, więc zgódź się do dziekana na organistę, i paplesz w pięciu językach—więc idź na bonę do małych dzieci. Więcej nic nie potrafisz.

— Jeśli pan posiada pięć języków, mógłby pan prowadzić korespondencyę handlową! — wtrącił Ruchno.

— On potrafi tylko miłosną.

— Ależ doktór mnie chyba specyalnie studyuje. A widujemy się tak rzadko.

— Niema co wiele studyować. Imię wam legion.

Każdy młody—ze dworu—taki sam.

— Czy starzy— ze dworów — lepsi? Szkoda, że nas nie potrafili lepiej wychować.

— Niebardzoście chętni do posłuchu.

— Posłuch zdobywa się wartością, a przewodnictwo rezultatami dodatniemi działania. Starzy nas potępiają, krytykują, lekceważą, obarczają zarzutami. A my im to oddajemy—z tą różnicą, że mamy prawo, a oni nie!

— No —dlaczego? zainteresował się

doktór widocznie, patrząc ciekawie na Tomka, któremu ognie szły z oczu i zuchwałość.

— Dlatego, że oni żyli, myśleli, pracowali—i widoczne są rezultaty. Co zrobili ci sternicy, kierownicy, gospodarze, politycy—jakie ich czyny? Klęska po klęsce, błąd po błędzie, głupstwo po głupstwie. Nie mogą mieć w naszych oczach ani uznania, ani powagi, ani wiary. Przegadali, przebawili, przepróżniaczyli życie; przemarnowali każdą ważną chwilę w historyi, przewarcholili i przegrali każdą sprawę. Oburzają się teraz, że są bez wpływu nad nami, że ich nie szanujemy—za co? Że o nich nie dbamy, że ich ośmielamy się sądzić i krytykować. Oni nawet nie rozumieją, że dzień każdy jest nowem życiem—tembardziej lata—że my nie dzieci, ale młodzi, że my żyć musimy—żeby tak, jak oni, nie spleśnieć!

Doktór mówi, że nas legion, nic nie umiejących, próżniaków po dworach - a ja mówię, żeśmy tacy własnie przez szkołę ojców i jeśli się buntujemy, to może bezwiednie przez instynkt zachowawczy.

W tej chwili z wielkim turkotem i paleniem z ba tów zajechały przed ganek dwa furgony, przystrojone zielenią, powożone przez młodych Chojnowskich. Z domu i z ogrodu posypały się panienki i reszta młodzieży, powstał świergot, śmiechy, zamieszanie, bezładny wybór na to wieczorne, fikcyjne grzybobranie.

Tomek, porwany falą, znalazł się w słomie furgonu, przytulony do obfitego biustu pani Brzechockiej, młodej mężatki, i oparty plecami o Stasię Zadorską, a mając przed sobą Terkę i korepetytora.

Oczom nie wierzył, widząc, że doktór Sabiński też się wgramolił i bez ceremonii w słomie się wyciągnął—zawsze z nieodstępnem cygarem. Panie zaczęły protestować, prorokując pożar, ale doktór burknął.

— Nie posmalcie się jedno od drugiego, to inny ogień—furda. Obiecałem matkom, że będę was pilnował. Proszę o respekt i jazda.

Furgony ruszyły. Na wybojach zdarzały się nadzwyczajne karambole i wybuchy śmiechu. Tomek stracił cały po przedni zapał i złość, dał się unosić fali drażniących wrażeń i pustoty. Na dworze ciemniało, furgony wjechały w las. Rozłożono obóz na polanie, otoczonej wspaniałemi sosnami, stawili się gajowi, rozłożono ognisko. Całe towarzystwo, parami lub w trójki, rozpierzchło się, las napełnił się gwarem, ktoś zaczął śpiewać, chichotały panienki—u ogniska pozostał doktór Sabiński i starszy Chojnowski, zajęty przyrządzaniem fajerwerków.

d. c. n.

Z Towarzystwa wychowania przedszkolnego.

Tow. wych. przedszkolnego w trosce swojej o reformę naszych stosunków wychowawczych urządza cały szereg odczytów i wieczorów dyskusyjnych, w których metodą porównawczą wyświetlane są postępy pedagogi w innych cywilizowanych społeczeństwach a braki u nas w tym kierunku.

Na jednym z ostatnich wieczorów p. Kazimiera Proczkówna inicyatorka tyle pożytecznej działalności społecznej, jak ogrody robotnicze, zdawała sprawę ze szkolnictwa początkowego w Szwajcaryi klasycznej ojczyźnie Pestalozziego

Obfity materyał statystyczny, jakim rozporządza prelegentka, pozwolił słuchaczom zoryentować się w doskonałości urządzeń szkolnych i w obfitości zakładów tamtejszych względnie dopilnować dzieci; ciekawe też były uwagi co do postępowania z dziećmi w wieku przedszkolnym, wymagającym starannej i umiejętnej pieczy matek i wychowawczyń.

Jest to dziedzina mało dotąd u nas uwzględniana i poniekąd lekceważona— a wyrokuje ona o całym dalszym rozwoju dziecka.

Dość powiedzieć, że do niedawna jeszcze nasze matki zdawały cały trud wychowawczy w tym okresie na bony-cudzoziemki, nie mające o pedagogii najmniejszego pojęcia, a zaciemniające umysł dziecka, w czasie budzenia się jego pojęć, martwym balastem obcego języka. Żywy obecny ruch na polu psychologii i pedagogiki doświadczalnej zmienia do gruntu zestarzałe poglądy, sięgające jeszcze 18-go wieku; t. z. „rozwijanie“ za pomocą wbijania w umysł dziecinny pewnej sumy wiadomości uważane jest za wprost szkodliwe; dziecku potrzeba zostawić inicyatywę i tylko naturalnemu jego rozwojowi dopomagać.

Cała racyonalna metoda wychowawcza polega na tem jedynie, żeby niezmordowanie, jasno i treściwie a nadewszystko zawsze zgodnie z prawdą odpowiadać na pytania dziecka.

Nie jest to tak łatwem, jakby się zdawać mogło. Budząca się spostrzegawczość potrzebuje ciągłych objaśnień co do zjawisk otaczającego świat; aumiejętnie je oświetlić, podnieść wzajemny stosunek przyrody do życia a człowieka do społeczeństwa jest więc zadaniem wychowawczyni, od pierwszych prawie lat życia dziecka.

Sama nauka, t. j. nabywanie teoryi, musi przyjść znacznie później. Niektórzy pedagogowie uważają rok 7 lub 8-my za odpowiedni do rozpoczęcia nauki czytania i pisania; inni, jak Artur Schulz, radzą ją rozpoczynać dopiero w 12-tym roku życia. Na jednem z poprzednich posiedzeń p. Laskwiczówna zdawała sprawę z systemów pedagogicznych stosowanych w szkole Decroly'ego pod Brukselą; tam metoda zalecana przez p. Proczkównę co do wychowania przedszkolnego jest stosowana i wczasie systematycznej nauki szkolnej,książka odgrywa mniejszą rolę, dziecko uczy się na przykładach, okazach i przedmiotach spostrzeganych ze świata przyrody i zaczerpniętych z życia społecznego, a nadewszystko przyzwyczaja się radzić sobie samo, zdobywać samodzielnie doświadczenie, wzbudzać w sobie twórczą inicyatywę, a obserwacyą do wiedzy dochodzić.

Na najbliższem posiedzeniu Tow. wychowania przedszkolnego będą omawiane sprawy wychowacze w Niemczech, ojczyźnie Froebla; byłoby niezmiernie pożądane, aby nasze ochroniarki, freblanki i t. p., a również i matki — wychowawczynie brały jak najżywszy udział w rozprawach i licznie uczęszczały na te zebrania Jakkolwiek ruch na polu reformy wychowawczej zapoczątkował się u nas dość intensywnie w ostatnich czasach, jesteśmy jednak w tym kierunku bardzo opóźnieni i z trudem podążyć zdołamy za innemi cywilizowanemi społeczeństwami.

D. K.

JÓZEF JANKOWSKI.

FELISIA.

(Zgon Radziwiłła „Panie Kochanku“)

Radziwiłł, książe „Panie Kochanku“
Dogasa, choć ci go strzegą —
Do bazylianek ślą mu po siostry,
By doglądały chorego.

—

I przyszły siostry dwie—i poduszki
Poprawia starsza bez szwanku—
— „Hę“!—pyta książe: —„A kto tam obcy
Majstruje, „Panie kochanku?“

—

— To my! z klasztoru!—odpowie starsza:
Posługę bliźnią w ten ranek
Przy księcia-pana czynim osobie,
Dwie siostry—od Bazylianek.

—

Drgnął książę—chwilę małą zamilczy—
—„A jak że imię?“—zagadnie.
—Jedna Justyna, a druga Marya,—
Odpowie starsza układnie.

—

—„Nazwiska wiedzieć chcę!“—znowu książe,
A głos mu drżączka złamała.
—Ta, co się Maryą zwie, tam, na świecie
Żądz, Woyzbunówną się zwała!

—

Dźwignął się książę, jak przerażony—
—„Jezus, Maryja! Felisia!
Niedoścignione Boże wyroki!
Wolna ma dusza od dzisia!

—

—Felisiu! siostro Felisiu! Rękę
Mi dajcie— ślepy-m jest ninie—
Przebaczcie, jak-eście sami rzekli—
Przebaczcie w śmierci godzinie!

—

Srodzem ukrzywdził was, lecz aniołów
Świadczę się pańskich milicyą,
Jak ciężkiem życiem to zapłaciłem—
Przebaczcie, siostro Felicyo!“

I w uroczystem serca napięciu
Głos młodszej ciszę przesili:
—Niech ci przebaczy Bóg miłosierny,
Jak ja przebaczam w tej chwili.

—

Do ust podnosi jej drżącą rękę
Książe—i, łaska snać Boska—
Na rękę pierwsza w życiu upada
Łza dumna—Radziwiłłowska.

VII.

Radziwiłł, książe „Panie Kochanku“,
Chociaż już z życiem na poły
Rozstał się, dźwiga raźno z pościeli
Ciało, ochoczy, wesoły;

—

Komunię przyjąć chce i oleje—
I klęczeć sam się upiera:
—„Ho, ho! tu żartów, „Panie Kochanku“,
Niema! Gdy skrucha—to szczera!

—

Radziwiłł, czy chłop prosty, bić czołem
Przed Bogiem ma bez ustanku—
Bóg—to personat ponad purpury—
Jam proch jest, “Panie Kochanku“..

—

Zasnął strudzony,—dokoła mary
Snują się z szarą godziną,
U łoża siedzi siostra Felicya,
Łzy z oczu płyną a płyną.,

VIII

Radziwiłł, książe „Panie Kochanku“,
Z tego padołu odchodzi—
Zmysły już gasną, lecz myśl przytomna
Jeszcze w odmęcie tym brodzi.

—

Drzemie chwilami, to znów się budzi,
Jeszcze z tchnień krótkich korzysta,
A przez te chwile z ust mowa płynie
Rozumna a uroczysta:

—

—„Już się skończyło... Wojewodziński
Mundur mi dajcie do trumny—
Dla was cienkuszów on za przestronny —
Mnie orszak spotka tam tłumny...

—

Bóg Radziwiłła weźmie w opiekę...
Czuwajcie, nowi!.. a jeśli
Kara nadejdzie, nieść ją umiejcie,
Jak-eście szczęścia nie nieśli!..

—

Tylko się nie gąć i nie leźć w błoto!..
Przez krzyże się oczyszczamy...
Łachman purpurą jeszcze się może
Stać,—lepsze dziury, niż plamy!

—

Już idę—widzę, widzę was w progu.
Wojewodowie, hetmani,
Kanclerze godni, wodze, biskupi,—
Idę, ojcowie kochani!

Dajcie raz jeszcze spojrzeć na zamki,
Na moje ziemie i puszcze...
Trzy łokcie ziemi dla Radziwiłła
To-ż go wyniosło nad tłuszczę?!

—

Dajcie różaniec w rękę Sierotki,
Ja też w życiowem tu szranku
Sierotą byłem—sierotą schodzę—
Bóg z wami... „Panie Kochanku!“...

—

Zasnął i długo tak leżał w ciszy,
Aż porwał się niespodzianie:
—„Pogrzebowego w Radziwiłłowskie
Grać wszystkie trąby, Mospanie!

—

Niedźwiedź padł, ale skóra zostanie!“—
I naraz ciche konanie—
Aż usta modląc się wyszeptały
Ostatnie:—w ręce Twe, Panie!...

IX.

Radziwiłł, książe „Panie Kochanku“,
Na marach leży już w trumnie,
Uśmiechem lice wypogodzone—
Spokojnie—mocno—a dumnie.

—

U trumny siedzi blada Felisia,
Tchnienia, jak płatki, się proszą...
Łzy z oczu płyną, a usta szepcą:
—Świeć, panie, nad jego duszą!

—

A na podwórzu trąby żałośne
Zawodzą Radziwiłłowskie—
I duszę niosą w rydwanie dźwięków,
Na sądy niosą ją boskie.

Związek pracy kobiet polskich w Krakowie.

Pracownia współdzielcza. Wkłady. Dyrektorki.

Grono pań, interesujących się sprawą uprzemysłowienia kraju, powzięło myśl założenia współdzielczego ogniska produkcyi, któreby, spożytkowując siły należycie do niej przysposobione, obejmowało różne dziedziny pracy kobiecej. Wyrazem usiłowań grona energicznych jednostek stał się: „Związek pracy kobiet polskich w Krakowie“, za którego inicyatywą założoną została wytwórcza kooperatywa, obejmująca narazie szycie bielizny i wykonywanie haftów oraz wszelkich robót ozdobnych. Instytucya, ledwie od kilku miesięcy datująca się, rozwija się bardzo pomyślnie. Pracownia Związku zatrudniająca w tej chwili kilkadziesiąt pracownic, odrazu dowiodła swej żywotności: ma ciągłe i liczne zamówienia i sporządza pozatem bieliznę gotową od zupełnie taniej i skromnej do najwykwintniejszej. Powstanie Związku, czyniąc zadość coraz powszechniej odczuwanej potrzebie wypierania produkcyi obcokrajowej, zalewającej nas w wysokiej mierze, zwłaszcza z Wiednia, powinno znaleźć poparcie jaknajszerszego ogółu kobiet polskich. Do nich też apelujemy, by, rozumiejąc swój własny interes, przystępowały na członków (udziały po 10 K.) i zaspakajały swe domowe potrzeby w pracowni związkowej, odznaczającej się tak wielkim wyborem materyałów na wszelkie ceny, jak i pierwszorzędnie, przez siły fachowe wykończoną robotą.

Honorową dyrektorką Związku wybraną została p. *Marya Vimpellerowa*, najbardziej zasłużona około powstania i zorganizowania tak Związku, jak i pracowni oddana całą duszą sprawom tej pierwszej w Krakowie wytwórczej kooperatywy kobiecej. Kierowniczką pracowni i drugą dyrektorką została *p. Zofia Hankiewiczówna*, nauczycielka szkoły przemysłowej, prawdziwa artystka w swym zawodzie.

Kraków. *K. Ch.*

Pracownia Związku znajduje się w Krakwie przy ul. A. Potockiego 11, tam też przyjmuje się członków i udziela się wszelkich informacyi. Roboty wykonywane być mogą z własnego lub miejscowego materyału (przyp. Red.).

Obsadzanie dróg drzewami owocowemi

Jedna z najdawniejszych dróg, obsadzanych drzewami owocowemi w Królestwie, znajduje się w żyznej i malowniczej ziemi rypińskiej, między Adamkowem a Zbójnem. Dawny właściciel Zbójna, Antoni Sumiński, dyrektor poczt za Księstwa Warszawskiego, kazał obsadzić gościniec gruszami i jabłoniami na przestrzeni dwóch wiorst i dla ochrony młodych drzewek ustanowił dozorców, którzy chwytali szkodników i na miejscu karali ich chłostą. Ta surowość ocaliła drzewa od zagłady. Kiedy kilka lat temu przejeżdżałam tamtędy jesienią, grusze i jabłonie, stare, ogromne drzewa, uginały się pod ciężarem owoców, pilnie strzeżonych przez dzierżawcę.

W r. 1902 widziałam w historycznej ziemi dobrzyńskiej śliczną dwuwiorstową aleję czereśniową, między Dyblinem a Stróżewem. Nieżyjący obecnie właściciel, p. Jan Pruski, nagrodzony złotym medalem za wzorowe gospodarstwo, nie żałował trudu i kosztu na urządzenie tej drogi: próbki ziemi były posyłane do Warszawy i stosownie do jakości gleby dobierane gatunki czereśni. Sadzono je za rowem. Kilku dozorców dniem i nocą pilnowało drzewek; mimoto zdarzały się wypadki kradzieży.

Byłam w Dyblinie w lecie, w 10 lat po założeniu tej alei; rozkosz była patrzeć na drzewa, na których śród żywej zieleni błyszczały owoce różnej barwy: białe, żółte, różowe, karmazynowe, purpurowe, czarne, nęcąc wzrok pięknością. Było ogółem 10 gatunków, wszystkie zaś odznaczały się wybornym smakiem. Na miejscu sprzedawano garniec po 80 k. Właściciel brał wówczas za tę aleję 1000 r. dzierżawy rocznie i 300 garncy wymiaru; dziś przynosi ona znacznie więcej. Mówiono mi, że czereśnie dyblińskie wywożone są do Warszawy, Łodzi i Petersburga.

Przed 3o-stu laty p. Jan Kleniewski kazał obsadzić boczne drogi między folwarkami

drzewawmi owocowemi, głównie zaś orzechami włoskiemi.

Jednym z głównych warunków pomyślnego rozwoju takich alei jest baczny i nieustanny nadzór; naturalnie, podwaja to koszta, ale jest konieczne, gdyż inaczej szkodnicy wyłamią wszystkie latorośle. Znam kilku obywateli, którzy obsadzili drogi drzewami owocowemi, ale ponieważ nie ustanowili nad niemi stróżów, w rok nie mieli już ani jednej całej płonki.

Zofia Sokołowska.

Śmierć siostry Papieża.

W Rzymie, jak doniosły depesze, zmarła w 65 roku życia Róża Sarto, siostra papieża Piusa X. Rodzeństwo papieża składało się z sześciu sióstr i brata. Przed 30 laty zmarł ojciec, przed 20 matka, która dożyła jeszcze chwili nominacyi syna na kardynała. Gdy kardynał Sarto zasiadł na stolicy Piotrowej, dwie jego zamężne siostry mieszkały w Salzano, Antonia, poślubiona Franciszkowi De Bei, i Lucia, żona tamtejszego zakrystyana. W wiosce tej papież Pius X przez dziesięć lat był proboszczem. Trzy siostry niezamężne: Róża, Amalia i Marya prowadziły zarząd domu patryarchy weneckiego. Ostatnia z sióstr, Teresa, otworzyła sklepik z solą i tytoniem; jedyny młodszy brat Angelo był również właścicielem sklepiku i listonoszem w wiosce pod Mantuą. Gdy kardynał Sarto został papieżem, siostry jego przeniosły się do Rzymu i zamieszkały w pobliżu Watykanu, prowadząc skromne i bogobojne życie. Róża Sarto mieszkała w Rzymie do r. 1903.

Z obecnej chwili ruchu i prawnego stanowiska kobiet

Europa Wschodnia i Północna.

Zadziwiającem jest, że zakwefione i zamknięte w haremach turczynki mają jednak prawo sprawowania opieki nad małoletniemi, a prawa ich cywilne małżeńskie liberalniejsze są, niż w chrześciańskiej Europie.

W Grecyi kobieta zamężna traci prawo do swych dochodów posagowych, rozporządza wszakże swemi zarobkami. Władza rodzicielska przyznana tylko ojcu. Wrazie rozwodu; dzieci tylko do lat 2-ch należą do matki. Kobieta może się zajmować wszelkiemi zawodami, otrzymuje jednak mniejsze wynagrodzenie, z wyjątkiem jeżeli jest mianowana profesorem gimnazyum lub liceum męskiego, wtedy bowiem pensya jej równa się pensyi kolegów mężczyzn; może również zajmować posadę lekarza szkolnego, być dyrektorką i zajmować posady w więzieniach dla kobiet. Królowa grecka założyła i prezyduje komitetowi kobiecemu, mającemu prawo inspekcyi wszelkich więzień państwowych.

W Bułgaryi mężatka zachowuje prawa cywilne i do aktów asystencyi męża nie potrzebuje. Zarobki i dochody z majątku żony należą do niej samej. Art. 9-ty kodeksu handlowego bułgarskiego wymaga zezwolenia męża na oddzielne prowadzenie handlu przez żonę, lecz potem zupełnie swobodnie nim rozporządza.

Niezwykłe w Bułgaryi jest prawo spadkowe: córki mają równe prawa co do majątku ruchomego, o ile ten nie odnosi się do ziemi. Z ziemi i ruchomości rolniczych synowie dziedziczą dwa razy tyle, co córki. Żona dziedziczy część równą każdemu dziecku, o ile ich jest troje lub więcej tej samej płci. Gdy dzieci jest jedno lub dwoje, połowę części każdego z nich. Gdy dzieci są różnych płci, a jest ich troje lub więcej, część matki jest równa części syna; gdy tylko dwoje, równa części córki. W małżeństwach bezdzietnych prawo przyznaje $^1/_3$ wrazie pożycia do lat 10-ciu, połowę, gdy pożycie trwało dłużej.

Kobiety w Bułgaryi mogą brać udział w radach szkolnych, o ile zostaną wybrane na to stanowisko przez mężczyzn, gdyż same prawa głosu nie mają.

Stajemy myślą na granicy Rosyi, której prawa, jak wiemy, najwięcej niesprawiedliwemi dla kobiety są w spadkobraniu, przyznając jej od wieków tylko część czternastą, a od roku, wskutek zabiegów stowarzyszeń kobiecych rosyjskich, część siódmą w ziemi a równą w kapitałach.

Mężatce w Rosyi zapewniają prawa samodzielność majątkową, więc i zarobki jej do niej należą, niewolno jej jedynie podpisywać weksle, chyba, że prowadzi oddzielny handel lub przemysł, na co zezwolenie męża, jak na wszelką inną pracę, uzyskać musi. Od czasu wprowadzenia paszportów dożywotnich znikł uciążliwy nieraz przepis uzyskania zezwolenia męża dla otrzymania paszportu, która to ulga rozciąga się i na mieszkanki Królestwa.

Artykuł prawa, odnoszący się do władzy rodzicielskiej, przyznaje ją wprawdzie obojgu rodzicom, ale tak w obyczajach, jak w prawie, jedynie wola ojca stanowi; on to zarządza wszelkim majątkiem dziecka, przypadającym mu tytułem spadku, darowizny i t. p.; owdowiali ojciec lub matka prawa opieki mają jednakowe, ecz kobiety tylko nad własnemi dziećmi i wnukami.

Wiemy, że praw politycznych kobiety nie mają żadnych zarówno w Dumie, jak ziemstwach i samorządach; wolno im wprawdzie głosować przez zastępców, o ile posiadają wymagany cenzus, lecz takie prawo w praktyce równa się zeru

Konstytucya finlandzka pierwsza w Europie dopuściła kobiety do parlamentu. Do pierwszego sejmu wybrano 19-cie kobiet, do drugiego 25, do trzeciego 21. Brały one bardzo czynny udział w obradach i komisyach i na skutek ich wniosków sejmy uchwaliły: prawo ochrony dzieci przeciwko złemu obchodzeniu się z niemi. Wiek, w którym wolno kobiecie wychodzić za mąż: lat 18-cie, gdy dawniej było 15-cie. Rozdzielność majątkową małżonków i zniesienie potrzeby asystencyi męża przy aktach. Dopuszczenie kobiet do rad ochrony zdrowia publicznego. Organizacyę kolonii dla nieletnich przestępców. Zniesienie reglementacyi prostytutek. Ubezpieczenie macierzyństwa.

Dotąd, przeważnie do sejmu finlandzkiego zdobywają mandaty socyalistki i ultrapostępowe.

Interesujące są wiadomości z zakresu praw wyborczych kobiety w Szwecyi. Szwedki od kilku już lat posiadają prawo wyborcze czynne i bierne do rad miejskich a przez to pośredni wpływ na wybory do parlamentu. W roku bieżącym pięć kobiet otrzymało mandaty do rady miejskiej w Sztokholmie: jedna socyalistka, jedna liberalna i trzy z partyi konserwatywnych.

Wiemy, że rząd szwedzki przedstawił w tym roku projekt przyznania kobietom prawa zasiadania w parlamencie i że ten projekt Izby nieznaczną wprawdzie większością, ale jeszcze odrzuciły. Nie jest jednak powszechnie znany dosyć zabawny epizod z przebiegu tej sprawy. W czasie rozpraw główny przeciwnik projektu rządowego, prof. M. Thyren, wystąpił z przemówieniem, w którem dowiódł, że zarówno ze względów praktycznych, jak prawnych, projekt jest niewykonalny. Wtedy podniósł się mówca z partyi liberalnej, Hellberg, i odczytał kilkanaście wyjątków z innej mowy szanownego profesora, wygłoszonej w roku 1908-ym na jednem z zebrań agitacyjnych przedwyborczych, a w której równie gorąco przemawiał za równouprawnieniem politycznem kobiet, jak teraz je potępiał.

Zupełnie inny charakter w stosunku do kobiet nosi prawodawstwo norwegskie. W dawnych już prawach kobiety mogły być świadkami aktów cywilnych. Mąż może być zmuszony do zarobkowania dla utrzymania żony, która ma obowiązek utrzymywania męża, o ile ma na to środki, ale nie może być zmuszoną do zarobkowania poza domem. Majątek małżonków zasadniczo uważany jest za wspólny, tak że wrazie śmierci, a nawet rozwodu, dzielony jest na równe części, chyba, że która ze stron zaprotestuje, iż wniosła część znacznie większą. Wrazie testamentu inaczej ustanawiającego, pozostały przy życiu współmałżonek ma prawo upominać się o swoją połowę. Zarząd majątkiem należy do męża — zaciąganie jednak zobowiązań na sumę posagową żony wymaga jej zezwolenia. Wierzyciele żony mogą dochodzić swych należności tylko na jej zarobkach, lub czekać podziału majątku wrazie rozwodu lub śmierci. Nie jest jednak powiedziane, czy ten artykuł odnosi się i do wierzycieli męża. Córka wychodząca za mąż przed 18-tu laty bez zezwolenia rodziców uważana jest już do końca życia za małoletnią i wypłacany jest jej lub jej mężowi tylko procent od jej części majątkowej.

Hamulcem a wykroczenia przeciw moralności wydaje mi się prawo, które zmusza ojca do płacenia na utrzymanie dziecka nielegalnego, i na ojca nakłada karę, jeżeli matka skutkiem nędzy źle się z dzieckiem obchodzi.

Kobiety w Norwegii nawet zamężne mają prawo zajmowania się wszelką pracą, handlem i t. d., dostępną im jest służba rządowa, którą na niższych stopniach licznie zajmują,

jakkolwiek mniej są płatne niż mężczyźni. Wyższe posady mogą zajmować tylko w wydziale naukowym.

P. M. Clement w swej konferencyi przytacza, że gdy pierwszy deputowany — kobieta, weszła do Izby prawodawczej, posłowie koledzy powstali na znak szacunku i uznania.

A. Grzybowska.

NASI SYNOWIE.

Leży przed nami książka ciekawa i smutna zarazem—dla nas, matek, szczególniej. Nasi synowie spowiadają się ze swych uczuć, myśli i przeżyć, zdają sprawę ze swego *dziś*, mówią o tem, czem ma być dla nich *jutro* życia.

Książka p.t. „Bez przyłbicy", będąca zbiorem prac uczniów średniej szkoły polskiej, wywołała wiele sprzecznych sądów. Omawiano jej treść na posiedzeniach Stowarzyszenia nauczycielskiego i Związku, a p. Andrzej Baumfeld roztrząsa ją w „Nowych Torach".

„Młodzież powiada nam: trzeba jednej, wyraźnie wskazanej czynnej idei i oświadcza kategorycznie, *tego brak nam dzisiaj*. Gdybym miał na sumieniu wychowanie tej młodzieży, uderzyłbym się w piersi i zawołał: moja wina".

Nasza, prawdziwie nasza, rodziców i nauczycieli wina, jeżeli z ust młodych słyszymy, to oskarżenie.

Gdybyśmy my, kierownicy, mieli wyraźnie skierowany zapał ku rzeczom najwyższym i najdostojniejszym, gdybyśmy mogli młodzieży swojej ukazywać Ideał, we własnem, codziennym życiu *czyniony*, wtedy, prawdziwie, nie słyszelibyśmy tak gorzkich, z ukrytem lub jawnem przeciw nam wskazaniem, słów samopoznania...

...Tu trzeba wiary, zapału i idei czynnej.

My dajemy młodzieży naszej tylko przygotowanie do wiedzy — a jej jest niezbędne przygotowanie do życia — a jeszcze do takiego, jak nasze, w tak ciężkich upływającego warunkach.

P. Baumfeld oskarża szkołę, że nie daje dostatecznego światła moralnego, że nie skupia się w tem, aby rozpalić w młodzieży miłość do życia dostojnie pełnego, a wypełnić jej serce nienawiścią do frazesu i karyery.

To było jego obowiązkiem. — Jakież jednak wnioski i przestrogi naturalne kierowniczki myśli i uczuć swych synów, matki, mogą wyciągnąć z tej ich publicznej spowiedzi?

Zwierzenia te przychodzą na chwilę najważniejszą, kończy się wpływ rodziny i szkoły, młodzież, zmuszona wyjątkowemi okolicznościami, rzuci niebawem kraj, aby za granicą dobijać się wyższych naukowych stopni, zaprawiać się do walki o byt, o chleb powszedni. Będą tam działać na nią różne wpływy.

Co uczynił dom rodzinny, aby ją uodpornić ochronić przed zobojętnieniem i zapomnieniem tego, co nasze?

Trzydzieści kilka utworów i mniejszym lub większym talentem napisanych, poruszających w sposób dziecinny nieraz, lecz z wielką śmiałością, najróżnorodniejsze tematy naukowe, literackie i filozoficzne—*i ani jednej* myśli, zwróconej na potrzeby i braki ziemi ojczystej— ani śladu wpływu uspołeczniającego i uszlachetniającego domu rodzinnego.

W artykule: Młodzież w opinii starszego pokolenia—piszący żali się na to, że działają na młodych najprzeróżniejsze złe wpływy: atmosfera porewolucyjna, wątpliwa literatura, posiew pornografii i awantur kryminalnych;

Że nikt nie pospiesza jej z przyjazną pomocą w tej atmosferrze nihilistycznych pierwiastków.

„Gdy społeczeństwo miało oczy zwrócone na inne sprawy i wypadki, rodzina gorączkowała się pytaniami jutra co do finansowych waruuków, a młodzież, pozostawiona sobie w niebezpiecznej chwili, szła bez hasła i kierunku — kosztem tragedyi, do których społeczeństwo z oddali kilku lat nie przykłada dostatecznej skali współczucia, kosztem neurasteników — samobójców, doszła sama do jakiejkolwiek równowagi".

Wprost beznadziejnem jest zastanawianie się nad spadkiem, jaki bierze młodzież po starszych.

„Cóż dziedziczy młodzież?

Najpierw indyferentyzm religijny,—otrzymała go ona drogą spadku, bez głębszego zastanowienia się nad nim, bez załamania psychicznego; chcą od nas uszanowania dla starszych, zapominając, że schyla się głowę tylko przed wielkością ducha i przed jednolitością charakteru, a nie przed praktyczną i wygodną moralnością, mającą fałsz i obłudę w podstawie...

Cóż słyszeliśmy od tych starszych? Jeśli będziesz pracowity, zdobędziesz stypendyum; powinieneś czynić innym dobrze, jeśli chcesz, aby tobie także dobrem płacono; kochaj bliźnich, jeżeli chcesz być przez nich kochany.

Zysk, korzyść praktyczna, to są bodźce wszelkich wskazywanych czynów".

Odrywam pióro—tak jest bolesne to oskarżenie matki przez własne dziecko. Ileż w tem sercu nazbierało się goryczy, zatruła ona duszę i uczucia, zmroziła wszelkie przywiązanie.

A może te niewdzięczne, czy też tylko źle wychowane dzieci odnajdą swój ideał, głębsze ukochanie, niezbędne dla każdej duszy ludzkiej, w jakiejś poświęconej a gorącej pracy dla ogółu?

Przewija się, jak wątła złota nitka, chęć odrodzenia się w niej i przez nią, zatracenia w ogniu wielkiej sprawy wkorzenionych małostkowych egoizmów przez wszystkie niemal utwory książki.

Tylko że ta sprawa jest jakąś „wielką niewiadomą", ujętą w mniej lub więcej błyszczący frazes, ale z którą żaden z nich nie zżył się od dziecka, nie poznał dróg, które do niej prowadzą.

A tak one jednak są proste, tak jasne — byle tylko patrzeć uważnie dookoła siebie i nędze i niedole brać w duszę niezaciemnioną rozrostem swojego „ja".

Wszyscy prawie, prócz tych, co piszą wierszowane erotyki, lub streszczają przeczytane utwory, marzą o jakiemś działaniu dla Polski.

Tylko że ta Polska przedstawia im się, jako coś bardzo dalekiego, wprost nieuchwytnego, nie jako trud codzienny, szara, wytrwała praca.

Genialną miał intuicyę Wyspiański, gdy mówił wstępując, w życie pokoleniom:

„Polska to nie ta, co była, nie ta, co będzie, lecz ta, co jest".

A kochać tę co jest, znać ją i pracować dla niej nie nauczono młodzieży w domach rodzinnych.

Jeden z piszących wczytuje się w Ibsena i szuka w nim rozwiązania dręczących go zagadek, może jednak już pod wpływem samoistnego odruchu woła: chcę, by *wstał* kiedyś *żywy* ból i *żywa* radość, nie kłamana!

Nie widzi jeszcze tej żywej radości w twórczym a owocnym czynie, ale już ukazuje mu się możność wcielenia go w życie.

... wiem, tylko świeżość i prawdziwość *codziennego* życia potrafi nas ocalić!

Przerzucamy karty książki, szukając uparcie jasnego i świadomego już określenia tego czynu. Wszakże ta młodzież z ustalonem już o wartości i konieczności jego pojęciem iść musi na uniwersytet zagraniczny, do niego studya swoje u obcych stosować.

Nie znajdujemy jednak, niestety, tej zapowiedzi, której z takiem upragnieniem oczekiwaliśmy.

W zakończeniu tylko, będącem niejako streszczeniem poglądów młodzieży, znajdujemy odpowiedź niejako na jej żale i wyrzuty, zawartą w przykazaniu, wziętem z Mickiewiczowskiej Vulgaty: „O ile rozszerzycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie i prawa wasze"— a do tych niezapomnianych słów dodano: „jeżeli dacie temu wyraz na ziemi".

Ziemia — droga ziemia nasza, woła pracowników, znaczne jej obszary wypuściliśmy z niedbałych rąk—woła na nich handel i przemysł polski, opanowany przez obcych, woła oświata milionów ludu, wołają kooperatywy i spółki, rzemiosła i ulepszenia techniczne, woła wielki wspólny trud dla podźwignięcia narodu pod hasłem: „jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego". A nasza inteligentna młodzież nie widzi celu, nie wie, gdzie iść i czem zapełnić życie.

Cóż na to nasze matki?

J...a.

Nowa kooperatywa drzewna.

Na czele nowej kooperatywy handlu drzewem stanął p. August Baum.

Handel drzewem wymaga uporządkowania.

Wybrano najłatwiejszą formę wykonania tego zamiaru—a mianowicie ustawę kooperatywy spożywczej, doskonale się tu nadającą. Ustawę opracował adw. Piechowski i zajął się jej zalegalizowaniem.

Z niezbędnych na zapoczątkowanie 20.000 rb. kapitału zadeklarowali obecnie 15.000 rb., a zarząd, składający się z pp. prezesa stowarzyszenia p., Augusta Baum, członków, pp.: Barszczewskiego, Daabego, Jaszczołta, oraz z rewizyjnej p.: M. Horna, M. Martensa i H. Kreczmera, zajął się skompletowaniem kapitału oraz zorganizowaniem składów, stworzeniem biura, słowem wszystkiem, co jest niezbędne do wprowadzenia w czyn zamierzeń. Nowej, pożytecznej i niezbędnej w tej gałęzi przemysłu kooperatwie życzymy najlepszego rozwoju.



N. 1. Kostyum tailleur (bez żakietu, Patrz ryc. 2.

Opisy do N-ru 9-go.

N. 1—2. Kostyum tailleur (bez żakietu i z żakietem).

Odpowiednio do materyału, z jakiego jest odrobiony, stanowić może ubranie codzienne, do rannej przechadzki czy wyjścia po sprawunki, lub ubranie spacerowe wiosenne. Model z pracowni paryskiej firmy Marjolaine, był z aksamitu bronzowego. Rycina 1 przedstawia całość bez żakietu; spódnica w cztery bryty zachodzi nieco wyżej nad wcięcie stanu; bryty boczne ma zebrane poniżej bioder w trzy fałdy, zwrócone w górę, bryt przedni wierzchem przystebnowany, przypięty u dołu guzikami. Bluzka w górnej połowie przodu z materyi charmeuse, wycięta okrągło do karczka z jasno piaskowej, haftowanej materyi; krawatka z muślinu jedwabnego. Zapięcie na pentlice i podłużne guziki szmuklerskie; takaż pletnia zamiast paska. Żakiet, z boku zapinany na ozdobne guziki, może służyć i przy innych sukniach.

N. 3. Ubranie spacerowe.

Model paryskiej firmy Beera był z aksamitu jasno-szafirowego (bleu saphir), z oryginalnym żakietem formą bluzy, z pod którego wysuwała się jakby krótka tunika z czarnego atłasu. Brzegi przednie w jednym ciągu z wykrojem szyi, zakończała listewka skunksowa, złączona z kołnierzykiem; ramiona bardzo spadziste zachodziły na rękawy, podszyte od spodu. Kapelusz modnego fasonu, nizki i mały.

N. 4. Ubranie wizytowe.

Wykończone podług ostatniej mody w pracowni paryskiej Lelong, składa się ze spódnicy plisowanej z gładkiego kaszmiru jedwabnego, crêpe de Chine lub miękkiej materyi; stanik z materyi ottoman, przykryty rodzajem bluzy z aksamitu deseniowego, tworzącej zarazem krótką tunikę, oszytą futrem. Rękawy bardzo długie, składające się w fałdy; plisowanie tiulowe wpuszczone w szew.

N. 5. Ubranie na raut.

Oryginalnie obmyślona toaleta firmy Laferrirèe, odrobiona z czarnej materyi charmeuse, miała z lewego boku wstawiony klin z białego muślinu jedwabnego, otoczony galonem, wyszytym szkłem czeskiem, i zakończony takiemże przepięciem. Stanik biały, obciśnięty szerokim paskiem aksamitnym z klamrą ze szkła czeskiego. We włosach czarna kitka.

N. 6. Ubranie strojne z tuniką.

Odpowiednie na raut, obiad proszony, na wieczór tańcujący, do loży na premierę, odrobione z materyi charmeuse kolorowej, przykrytej muślinem jedwabnym tego samego koloru. Spódnicę obejmuje tunika z miękkiego atłasu, gładko spadająca z tyłu i z boków, zaś z przodu, bardziej ku prawej stronie, zebrana w fałdy przepięte węzłem. Stanik wycięty kwadratowo kryje chusteczkowo zarzucona draperya muślinowa, zachodząca na szeroki pasek aksamitny, takiż kwiat u gorsu.

N. 7. Ubranie na obiad proszony.

Przeznaczone dla brunetki, było z materyi adamaszkowej cerise, przerabianej z nitką srebrną. Spódnica zwraca uwagę oryginalnym fasonem, tworzącym przez podpięcie jakby oddzielną krótką tunikę. Stanik z muślinu cerise, pokryty niezmiernie klarowną srebrną koronką; kwiat aksamitny z lewego boku.

N. 8. Suknia plisowana.

Stosownie do tego, czy ma służyć jako strojne ubranie, czy stanowić szykowną sukienkę letnią, dla młodej osoby, trzeba użyć crêpe chiffon, voile jedwabnego lub batystu. Bardzo zgrabne jest przewiązanie sukni szarfą, oddzielającą jakby baskinę poniżej bioder i związaną w długą kokardę. Bluzka cała plisowana, ma kołnierz gipiurowy, podwleczony krawatką z wstążki cerise.

N. 9—12. Suknie letnie haftowane.

Która z pań chce mieć letnią suknię, ozdobioną haftem ręcznym, musi już zająć się tą robotą, aby wykończyć na lato. Dlatego zamieszczamy już modele sukien mniej lub więcej ozdobnych, a dzisiejszy dział robót zajęliśmy wyłącznie deseniami bardzo ładnych i wcale nie trudnych haftów, ściegiem dzierganym, au plumetis lub angielskim, odpowiednim do haftu na batyście albo na płótnie.

N. 9. Suknia z plastronem i baskiną.

Płótno, voile bawełniany lub batyst może służyć na tę suknię, bogato ozdobioną haftem wokoło spódnicy u dołu, na całym plastronie i baskinie. Plastron ma jednakową formę z przodu i na plecach, a zapina się na lewem ramieniu; bardzo modne i ładne zakończenie stanowią grelotki, które można własnoręcznie przygotować robotą szydełkową (opis był w „Tygodniku Mód“ z r. 1911). Spódnica jest od góry zaplisowana lub zaszyta w zakładki.

N. 10. Suknia z szerokim haftem.

Bardzo efektowny i klarowny haft spódnicy zabezpieczała u dołu podszyta, podwój-



N. 2. Kostyum tailleur. Patrz ryc. 1 z żakietem.



N. 3. Ubranie spacerowe.

ne złożona listwa, z kolorowej materyi, użytej również na pasek. Szlak zdobiący wykrój bluzki i mankiety obcisłe u przymarszczonych rękawów, można przygotować własnoręcznie podług deseniu N. 1, zamieszczonego dziś w dziale robót. Pod szlak ten podłożona taż sama kolorowa materya, co u dołu sukni. Haftując ręcznie, można u dołu sukni dać zęby podług ryc. 3 w dziale robót.

N. 11. Suknia z szeroką wszywką i zakładkami.

Zamiast haftu, do tej sukni zastosowana szeroka wszywka siatkowa, do której wzory znajdą się w przeszłorocznych numerach. Dla szczupłej figury korzystne jest dodanie falbanek suto przymarszczonych lub drobniutko zaplisowanych, złączonych wszywką z przodami bluzki. Kołnierz marynarski, krótko ścięty z przodu.

N. 12. Suknia z przybraniem formą szelek.

Bardzo łatwe, nawet dla niewprawnej w szycie osoby, jest przybranie formą szelek, dodane na bluzce wyciętej kwadratowo. Szeleczki z szerokiego haftu spuszczone są poniżej paska, co bardzo zgrabnie zdobi przód sukni. Haft otoczony wokoło brzegów pliską gładką, złożoną we dwoje i złączoną mereżką; grelotki dopełniają przybranie.



N. 4. Ubranie wizytowe.

Nowości wiosenne.

II. Forma sukien wiosennych.

Jakkolwiek wchodzimy w tak zwany *demi-saison*, czyli wstęp do wiosennnego sezonu, nie spotykamy się jednak z żadną zasadniczą zmianą w formie sukien. Prawda, że obwód dolny rozszerzył się, ale to rozszerzenie jest poniekąd ukryte, daje może więcej swobody ruchów; modny dotychczas kształt amfory znika, przywracając naturalne kontury sylwetce kobiecej, ale te zmiany idą powolnie. Moda wprowadza suknie plisowane, z niezbędnym ku temu szerszym obwodem dolnym, ale plisowanie wsuwa się nieśmiało, między szwy brytów z tyłu, z przodu, z boków i ma fałdy tak mocno zaprasowane, iż odrzucają się tylko przy szybkich ruchach. Całe spódnice plisowane mają fałdy niewidocznie od spodu podszyte taśmą, aby nie zdradzały szerokiego obwodu. Przy kostyumach tailleur spódnice zdobią przeważnie guzikami i dziurkami dużemi, naszytemi z rulonika materyału. Z materyałów bardzo szerokich, lub z sukna, które wróciło do mody krają spódnice w jeden bryt, otaczający osobę spiralnie i zachodzący jednym brzegiem tunikowo, skośnie lub owalnie, zapięty z prawego lub lewego boku, albo wycięty fantazyjnie w ząb lub w patki; układ spódnicy w jeden bryt zależy od formy żakietu, krótszego lub dłuższego mniej lub więcej rozchodzącego się z przodu.



N. 5. Ubranie na raut.

Przy spódnicach plisowanych ukazały się karczki, wymagające umiejętnie dopasowanej szerokości, aby suknia nie przypominała staroświeckiej spódnicy. Moda zmienna i goniąca za nowością i tu wprowadza oryginalne ozdoby, np. sznurowanie bardzo widoczne karczka wstążką lub szeroką jedwabną plecionką, przewlekaną przez duże dziurki, z okuciem metalowem, jak u bucików.

W pracowniach paryskich wystawiono modele kostyumów wiosennych, złożone z odmiennej spódniczki i żakietu, np. spódniczka jasna lub deseniowa a żakiet ciemny, gładki, albo żakiet deseniowy przy gładkiej spódnicy—moda bardzo wygodna przy przerabianiu sukni. Młode osoby mogą nosić żakietki kolorowe, żywszej barwy przy ciemnej spódniczce. O ile klasyczne kostyumy tailleur mają spódnice gładkie, o tyle suknie spacerowe, d'après midi i wizytowe mają tuniki lub draperye. Przy sukniach wełnianych tuniki są przeważnie gładkie—dłuższe i proste dla osób starszych i dobrej tuszy, a krótkie i więcej fantazyjne dla młodych, np. długa z jednego boku tunika, odcięta krótko z drugiego; inna półkolisto wycięta z przodu, przedłużona w zęby szpiczaste z boków, albo gładka z tyłu a krzyżowana z przodu. Charakterystyczną cechą tegorocznych tunik jest dobór materyału ciemniejszego i grubszego, zamiast lżejszego, jak było dotychczas — zamiast voile, muślinu jedwabnego lub tiulu trzeba dobrać kaszmir lub sukno jedwabne, morę czy materyę miękką, zależnie do materyału sukni. Draperye i podpięcia odpowiednie są do sukien strojniejszych i wychodzą dobrze z miękkich materyałów, cienkiej wełny lub materyi. Fantazya w układzie jest dowolna; fałdy tworzą draperyę z jednego boku, lub z dwóch stron, w górze nakształt paniers, poniżej kolan lub u dołu sukni, odpowiednio do wzrostu i tuszy, jak również do fasonu sukni—uważny przegląd rycin wykaże lepiej, niż opis, różne odmiany draperyi. Miękkie materyały przemarszczone będą na sukniach wiosennych w nowy sposób (na wzór marszczenia, jakie widujemy na storach do okien), tworząc z boków draperye w festony.



N. 6. Ubranie strojne z tuniką.



N. 7. Ubranie na obiad proszony.



N. 8. Suknia plisowana.

III. Rękawy i kołnierze.

Przy kostyumach tailleur wiosennych, do rannej przechadzki i do codziennego ubrania rękawy dają się długie i obcisłe. Strojniejsze suknie spacerowe albo wizytowe, d'après midi, mają rękawy po za łokieć lub do łokcia i spódnice powłóczyste. Przy rękawach strojniejszych dodają część dolną z odmiennego materyału lżejszego, lub z tiulu koronkowego, np. przy sukni białej dla młodej osoby część dolna rękawa była z gazy w deseń aksamitny, przy



N. 9. Suknia z baskiną i plastronem.



N. 10. Suknia z szerokim szlakiem.



N. 11. Suknia z szeroką wszywka i zakładkami.



N. 12. Suknia z przybraniem formą szelek.

zielonej sukni czarna atłasowa. U dołu rękawów kimono, dla odświeżenia przeszłorocznego stanika, można podszyć część wązką z materyału tego, co przybranie, co kamizelka lub szmizetka, a więc z adamaszku, broché, aksamitu, atłasu, muślinu jedwabnego, tiulu białego lub czarnego. Plisowanie tiulowe lub koronkowe zakończa rękawy.

Kołnierze modne naśladują formę marynarską i wykładaną, ale przeistoczoną nowym krojem i bardzo zmniejszoną; na plecach prosto ścięty brzeg kołnierza spuszcza się od 5 do 8 cent. długo, na ramionach nie zachodzi, jak dawniej, lecz jest zwężony. Kołnierze marynarskie szyją z tego co stanik materyału, przedłużone z przodu na kamizelce koronkowej lub jasnej jedwabnej; inne są z muślinu jedwabnego, voile, crêpe de Chine, białe lub crême do bluzek ciemnych. Inne, świeżego pomysłu, składają się z trzech oddzielnych części *(trois étages)*: na marynarskim kołnierzu włożony mały wykładany, okrągły kołnierzyk, z muślinu jedwabnego żywej barwy, np. ponsowy, żółty, fijołkowy lub zielony, a na nim trzeci mniejszy z białego jedwabnego muślinu, zachodzący do połowy na poprzedni, oba oszyte pikotami — całość ładna, nowa i ożywiająca stanik.

Kołnierze wykładane, świeżego fasonu, zachodzą tylko na plecy i sięgają z przodu zaledwie parę lub kilka centymetrów poza szwy ramion, zaś przy wykroju wyłożone zachodzą trochę na szyję. Chodzi głównie o odpowiednie



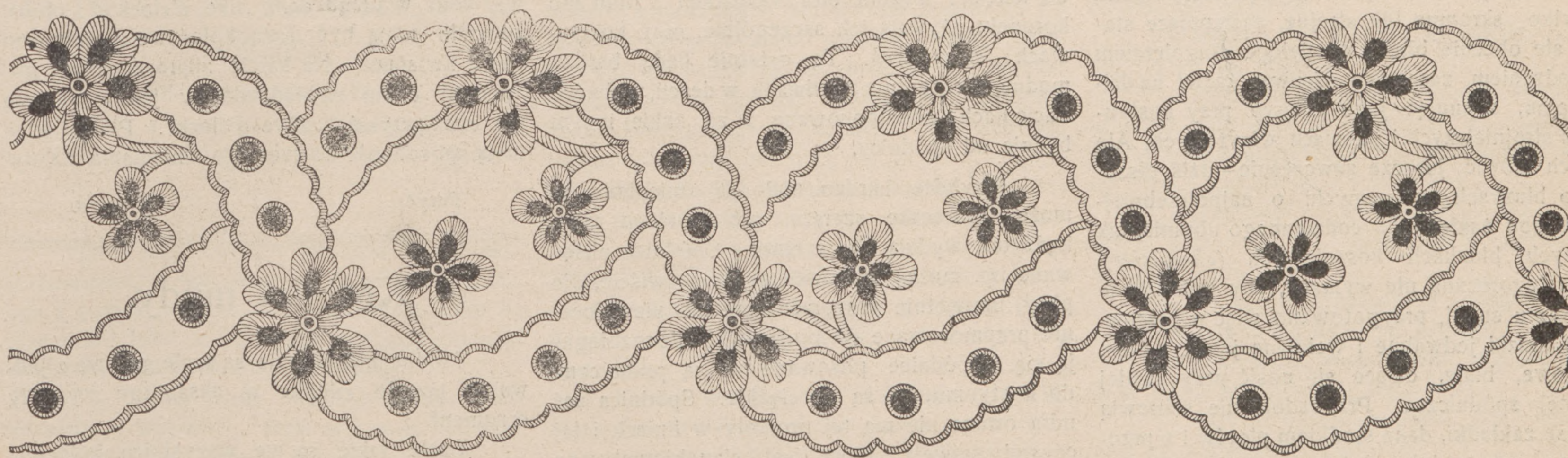
N. 11a N. 10a.

dopełnienie z przodu takiego kołnierzyka plastronem, kamizelką, szmizetką, żabotem, stanowiącym zarazem przybranie stanika. Kołnierze Medicis wróciły znowu do staników strojnych, wyciętych podłużnie; moda każe podszywać przy nich wykrój falbanką koronkową, podtrzymaną niewidocznie drucikiem cieniutkim, a wysokość kołnierza oznacza na 10 do 12 cent.— Na zakończenie kołnierzyków wysokich i rękawów modne oszycie z pereł lub szkiełek błyszczących, jak brylanty, albo hafcik jedwabny kolorowy.

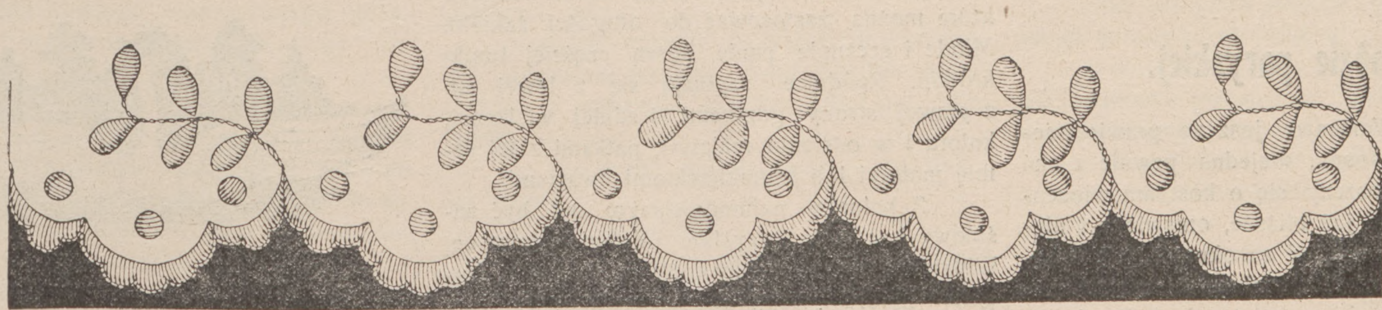
Z nadejściem ciepłej pory, wraca moda klarownych i wyciętych staników, odsłaniających szyję—przypominamy i ostrzegamy, że jest korzystną tylko dla młodych i świeżej cery osób. Gdy tylko zjawi się tłusty podbródek, gdy szyja żółknąć zaczyna, lub nabiera zmarszczek, zdradzających wiek starszy, trzeba wyrzec się wyciętych staników a nosić szmizetki tiulowe, z kołnierzykiem stojącym, kryjącym szyję i maskującym wiek.

IV. Bluzki.

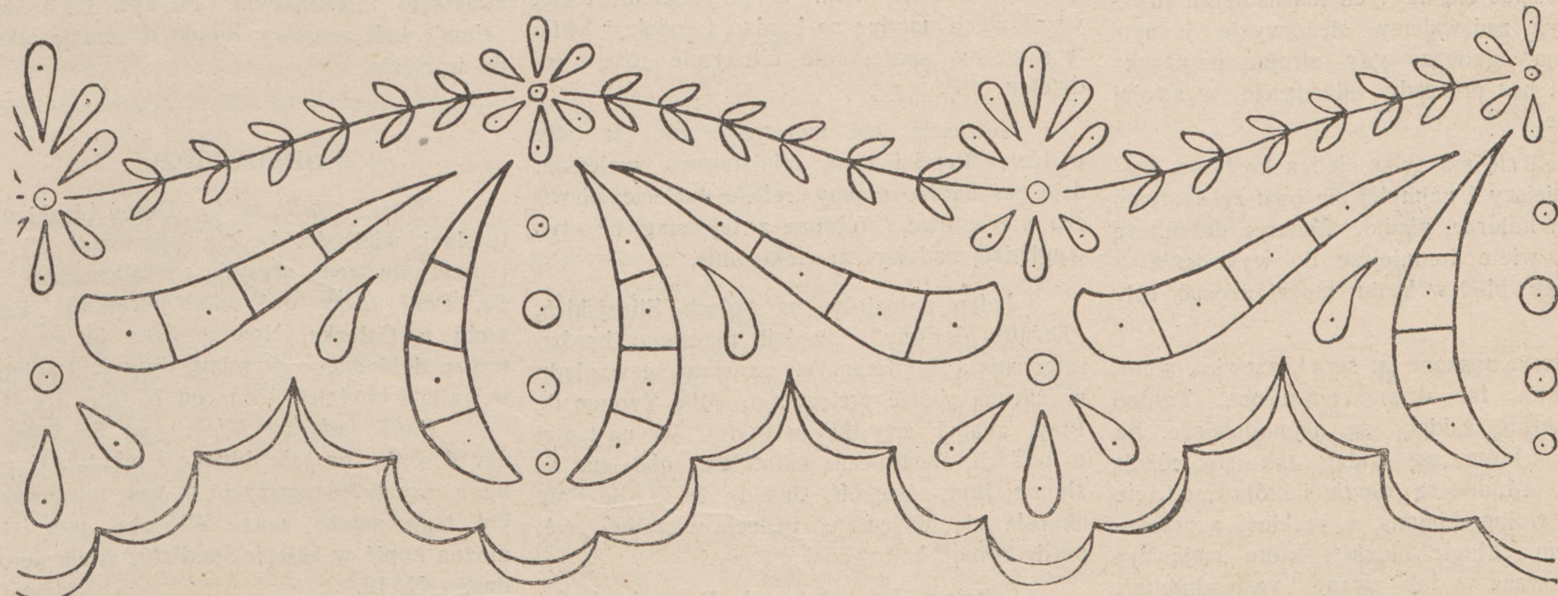
Są za praktyczne i za wygodne, aby nawet despotyzm mody mógł na nie wydać wyrok zagłady. Z nastaniem cieplejszej pory bluzki



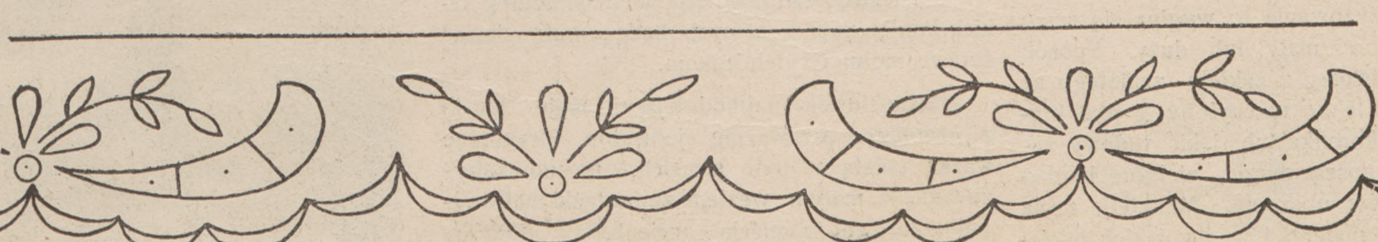
N. 1. Szlak haftowany bawełną do sukien letnich, albo jedwabiem na wełnianych. Patrz ryc. 9—12.



N. 2. Ząbki do sukien letnich. Patrz ryc. 9 i 10.



N. 3. Deseń na szlak do sukni. Patrz ryc. 9—11.



N. 4 Ząbki wązkie odpowiednie do deseniu N. 3.

są niezastąpione. Będziemy więc nosić bluzki, nietylko skromne lub strojne, zastępujące stanik, ale obecnie bluzki, ośmielone długoletniem powodzeniem, zaczynają odsuwać żakiet na dalszy plan, zajmując jego miejsce przy kostyumach strojniejszych i sukniach wizytowych. Ale o tych mówić jeszcze zawcześnie—dziś piszemy o bluzkach wiosennych, o najpotrzebniejszych pod żakiet i do codziennego ubrania, tak zwanych bluzkach koszulowych *(chemisier)*. Moda tegoroczna nie wymaga, aby dobierać je do koloru sukni, przygotowano więc w pracowniach bluzki jedwabne i wełniane jasne, crême, piaskowe, białe, dające się nosić przy każdej ciemnej spódniczce. Przyozdobienie stanowią szersze zakładki, dane środkiem pleców i z przodu, po cztery lub pięć przy sobie; kołnierz i mankiety mogą być odmiennego koloru; takież drobne guziczki. *Toja.*

O modzie paryskiej.

Chociaż Warszawę jeszcze prawie miesiąc dzieli od wiosny, niejedna pewnie z pań obmyśla już i troszczy się o kostyum wiosenny. Tutaj są one już bliższe, omawiane i nietylko można je oglądać za oknami wystawowemi. Chciwe na każdą zmianę w tualecie, paryżanki ukazują się w świetnych „tailleur'ach“, niesłychanie zdobnych i bogatych, w piękne dnie na spacerach w lasku Bulońskim lub wzdłuż *rue de la Paix*. Choć przegląd ten tak wspaniale strojnych kobiet sprawić musi każdemu na chwilę prawdziwą radość estetyczną, trudno nam wzorować się na tych luksusowych tualetach. My, zadawalamy się zwykle jednym kostyumem, podczas gdy strojna paryżanka liczy ich bez przesady kilkanaście w swojej garderobie.

Jeżeli się ma tylko jeden kostyum, najpraktyczniejszy i najmniej się opatrzy kostyum w jednym kolorze, gładki. Materye deseniowe są też o wiele trudniejsze do wykonania — najmniejszy błąd w kroju może zepsuć cały kostyum.

Materye noszone są: serge, szewiot, whipcord i sukno, tak dawno porzucone. Trudno określić, które żakiety są najmodniejsze, bo wszystkie, które się widzi, tak się różnią od siebie. Modne są długie i krótkie, odcięte i bardzo wolne kimona, z baskiną, a przedewszystkiem „długie bluzki“, które mają być zmodyfikowane w tak zwane „vestes-habits“, podobne trochę z kroju do żakietów męskich, dość szeroko otwarte, z małą jakby kamizelką, a zapięte na jeden guzik. Bardzo ładne są też żakiety pod szyję zapięte, z ukosa, od ramion aż do pasa; skrzyżowanie to wygina się samo z siebie w *ranwers* mały lub duży. Sposób tego skrojenia tworzy z żakietu zapiętego aż pod brodę żakiet lekko rozchylony, z pod którego wychodzi koronka lub jakiś tiulowy żabocik. Rękawy noszą długie, niektóre bardzo wązkie, inne znów obszerne. Mankiety robią często z dwóch materyi i w dwojakich odcieniach. Niektóre rękawy otwarte są prawie aż do łokcia i wykończone falbankami z tiulu lub koronek; używają ich szczególnie przy kostyumach *jedwabnych*. Te ostatnie będą bardzo modne, szczególnie z jedwabiu w deseń, w dwóch odcieniach—skomponowane, t. zn. żakiet innym będzie od spódnicy.

Spódnice bardzo mało są zmienione; są może troszeczkę szersze, niż zeszłego roku, bądź też wydają się szersze. Spódnice plisowane np. muszą być takiemi rzeczywiście, ale plisy, umiejętnie przyprasowane lub niewidocznie przymocowane do podszewki, nie rozbiegają się. Spódnice plisowane nie są praktyczne do kostyumu, bo są za ciężkie. Spódnica zaś udrapowana nie ma tej prostoty w liniach i tej czystej sylwety, która jest charakterystyczną dla „costume tailleur“.

Tuniki, czy są one długie czy krótkie jeśli przy kostyumach, to noszą je płaskie Kobiety starsze i tęższe wolą tuniki dłuższe które można zastosować do długości żakietu. Młode i szczupłe panie noszą częściej tuniki krótkie. Spódnice zapinają się z lewej lub z prawej strony guzikami (średniej wielkości, koloru i w odcieniu materyi), patkami z tej samej materyi lub szmuklerskiemi kwastami.

Z kolorów najmodniejszym ma być wiśniowy i wogóle wszystkie odcienie czerwone. Widziałam bardzo piękny kostyum: żakiet z „serge'u“, koloru „vieux rouge“, a spódnica z tej samej materyi, biała.

Połączenie koloru czarnego z białym będzie jednak tego sezonu bardzo modnem, a szczególnie czarne suknie, inkrustowane białemi koronkami, które są zawsze najwdzięczniejszą ozdobą sukni. Z przybrań do tualet wizytowych modne są bardzo frendzle i kwiaty sztuczne, szczególnie olbrzymie róże z jedwabiu.

Nowością jest materya t. zw. „la tulle perlée“. Perełki te są miniaturowo maleńkie, dają zaś bardzo piękny refleks tualecie; płaszcze wieczorowe, zrobione z tej samej materyi, wyglądają nadzwyczaj efektownie.

Jeden z teatrów na polach Elizejskich, „Théâtre Marigny“ urządził niedawno bardzo interesującą konferencyę, zarówno ze względu na śliczną postać prelegentki, Mlle Yvonne de Bray, znanej artystki paryskiej, jak na temat o modach, ilustrowaną ostatniemi modelami ze słynnej firmy Béchoff Dawid. P. Y. de Bray ukazała się w cudnej tualecie z czarnej „crêpe de chine“ haftowanej.

Suknię tę nazwała p. de B. „robe bayadère“ z powodu szerokiego paska, ściśniętego z przodu kokardą, która fantazyjnie związana jest na bok. Suknia ta ma być nowością.

Théâtre Marigny zapowiedział szereg takich konferencyi, z których będę mogła zdawać sprawę moim Czytelniczkom.

Kapelusze najmodniejsze: małe toczki z czarnego przeważnie jedwabiu, przybrane wązką paletą z piór strusich, mocno zafryzowaną, z małym węzłem ze wstążki haftowanej kolorowej w guście „ancien“.

Dowiaduję się, że w Anglii powstała nowa moda w urządzeniu „five o'clock'u“: obrus, serwetki mają być jednokolorowe z sukniami pań i kwiatami. Na karcie zaproszeniowej gospodyni domu zawiadamia, w jakim kolorze ma być przyszły „five o'clock“. Panie więc mają sposobność do częstego zmieniania tualety.

Paryż. *Wanda.*

Kronika mody.

Modne niezmiernie są szale gazowe z jedwabiu bogato zdobne w aksamitny wypukły ornament.

Szale takie są we wszystkich kolorach, w tej chwili pięknie zdobią wystawy sklepu p. Makowskiego.

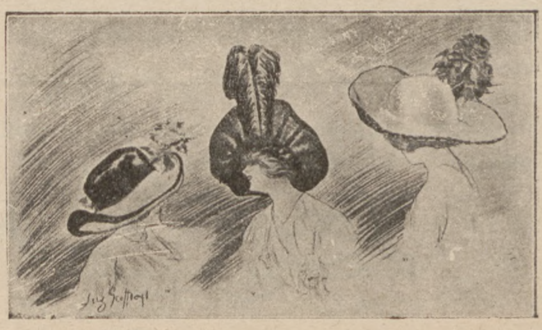
Dział robót.

N. 1—2. Dają ładne a bardzo łatwe wzory haftu do sukien letnich, batystowych lub płóciennych, wykonane ściegiem dzierganym, atłaskiem i ażurowym. Na ryc. 3 i 4 deseń zajmuje haft ażurowy; kropki oznaczają miejsca do wycięcia.

ODPOWIEDZI.

Pani S. Jabł. w L. Deseń bluzki w naturalnej wielkości będzie kosztować 85 kop. i przybywa cena wysyłki za zaliczeniem. Ale Sz. Pani raczy dać adres pocztowy. Formę zrobi p. Gałecka, Nowogrodzka 39 m. 5; ale trzeba dokładnego wymiaru długości i objętości w pasie i biodrach—cena od 75 kop. i wyżej.

Pani Jadwiga Mich. Czy Sz. Pani życzy deseniu na całą bluzkę i rękawy, ciągnionego, czy tylko wyszycie w pasy lub gwiazdy? Od tego zależy cena. Włóczkę, pelę i t. p. można kupić w sklepie Sperlicha. Aleja Jerozolimska N. 19.



WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(8)

IX

Rano cały Londyn wiedział o zbrodni. Rozprawiano o tem szeroko, zajadając szynkę, jaja i gorące grzanki. A tymczasem Filip de Mountford leżał w policyjnej kostnicy, czekając na spełnienie zwykłych formalności.

Tej samej nocy zawiadomiono lorda Radcliffe o wypadku. Było wcześnie i starzec jeszcze nie spał. Kiedy zadzwoniono, sam poszedł otworzyć drzwi domu, gdyż służba była nieobecna.

Cały pałac był pogrążony w mroku i wyglądał dziwnie posępnie. Niemniej ponurą była postać lorda Radcliffe, opuszczonego przez wszyst'.ich i patrzącego podejrzliwie na niezwykłych gości.

Niechętnie wpuścił do domu przedstawicieli policyi i dopiero skutkiem ich nalegań zaprowadził ich do biblioteki, gdzie samotnie spędzał wieczór. Fotel był przysunięty do kominka, na stoliku paliła się lampa, obok niej leżały porozrzucane książki i dzienniki.

Urzędnik policyjny stał zmieszany, nie wiedząc, od czego zacząć. Lękał się wrażenia, które na tym starcu sprawi okropna wiadomość. Z trudnością wybąknął wreszcie kilka słów o „wypadku" i „synowcu milorda".

Usłyszawszy to, lord Radcliffe zerwał się na równe nogi.

— Co się stało Łukaszowi? — krzyknął zdławionym głosem.

— Nie, nie, milordzie, jemu inaczej na imię... Na biletach wizytowych było: Filip de Mountford.

— Ach! Filipowi przytrafiło się nieszczęście?

Głos starca brzmiał zupełnie inaczej, prawie obojętnie. Znać było, że ten drugi synowiec mniej zajmuje miejsca w jego sercu, niż pierwszy.

— Tak, milordzie, wielkie nieszczęście — rzekł z przyciskiem urzędnik, chcąc przygotować lorda Radcliffe do strasznej nowiny, — Filip de Mountford został... zamordowany... Ciało jego leży w kostnicy... Czy mamy przywieźć je zaraz do domu, czy dopiero po zejściu władz sądowych?

Przez chwilę milczenie panowało w komnacie, słychać było tylko tykotanie starożytnego zegara. Lord Radcliffe ani się ruszył. Światło lampy osłonięte abażurem padało na delikatną, arystokratyczną rękę, opartą o stół, na czarny frak i biały gors koszuli, na którym błyszczała wielka perła. Twarz była w cieniu i skutkiem tego urzędnik nie mógł widzieć na niej silnego wzruszenia, hamowanego siłą woli.

Wobec nieszczęścia lord Radcliffe zdołał jednak zachować godność i spokój. Niedarmo od tylu pokoleń uczono tych ludzi panować nad swojemi wrażeniami i uczuciami

Starzec powiódł wreszcie zamglonym wzrokiem po całej komnacie, po mahoniowych szafach, napełnionych ulubionemi książkami, po bronzowych popiersiach wielkich ludzi, jakby wzywał ich na świadków ciosu, który spotkał zasłużoną, starą rodzinę. Jeden z jej członków został haniebnie zamordowany, krew splamiła odwieczną tarczę herbową.

Nie zdradził jednak wzruszenia, ani boleści; żelazna rózga zwyczaju miała nad nim taką samą władzę, jak nad Ludwiką Harris, która w tej chwili z uśmiechniętą twarzą a ściśniętem sercem przyjmowała pochwały i podziękowania za pieśń, którą zaśpiewała bez zarzutu.

Starzec ani drgnął i zwracając się do urzędnika, rzekł spokojnym głosem:

— Proszę mi opowiedzieć wszystko, co powinienem wiedzieć.

Usiadł na fotelu i wskazał im krzesła. Światło lampy padało teraz na jego nieruchome, jakby zastygłe oblicze z surowemi oczyma i zaciśniętemi usty.

Urzędnik udzielił mu wszelkich szczegółów tajemniczej zbrodni. Lord Radcliffe wysłuchał go w milczeniu, a potem zadał mu kilka pytań:

— Macie już pewno poszlaki, kto dokonał zbrodni?

— Tak, milordzie.

— Może chceciee odemni jakich objaśnień?

— Owszem, milordzie, będziemy wdzięczni za każdą wskazówkę.

— Jak wyglądał człowiek, który zawołał samochodu?

— Mamy zbyt mało danych, milordzie...

Naturalnie, palacz także nic nie widział; wieczna wymówka niedołęgów—szyderczo rzekł lord Radcliffe.

— Ależ, milordzie,—obruszył się urzędnik.

Dobrze, dobrze... Nie chciałem obrazić pana... Wybacz staremu... Wiadomość, której mi udzieliłeś, może wstrząsnąć nerwami i zachwiać ich równowagę... Liczę, że policya będzie unikała niepotrzebnego skandalu.

— Lękam się, że nie będzie można uniknąć skandalu — odparł obrażony urzędnik — wiele nieprzyjemnych rzeczy będziemy musieli poruszyć... Obowiązkiem naszym jest poznać przeszłość zamordowanego i jego stosunki, zanim... pozyskał prawo do względów milorda.

— Jestem przekonany, że nieboszczyk miał niegdyś niepożądane stosunki—rzekł sucho lord Radcliffe.

Zamilkł. Urzędnicy zrozumieli, że powinni się oddalić. Urągliwe słowa starca dotknęły ich do żywego i ostudziły zapał dla sprawy tak niezwykłej i zajmującej.

— Nie wiemy jeszcze, jakie jest życzenie milorda co do przeniesienia nieboszczyka— rzekł starszy urzędnik, wstając.

— Dziś zapóźno, żeby o tem myśleć — rzekł opryskliwie lord Radcliffe—jutro rano pomówimy o tem.

— Stanie się według życzenia milorda.

W tej chwili rozległ się głos dzwonka u drzwi frontowych.

— Przepraszam panów—rzekł starzec — ale moja służba jest nieobecna, muszę sam otworzyć.

— Słyszę czyjeś kroki na schodach — oświadczył urzędnik.

— Istotnie, te łajdaki powróciły... Robią, co im się podoba.

— Przepraszam milorda—rzekł śpiesznie urzędnik—ale jeszcze jedno pytanie... Jaką nagrodę milord przeznacza za... wykrycie mordercy, albo... dostarczenie wskazówek...

— Nagrodę? Ach! naturalnie, jest to bodziec konieczny dla rozbudzenia gorliwości w niedołęgach!

— Ile milord przeznacza?—nalegał urzędnik, tym razem nie okazując obrazy.

— Dwieście... może nawet pięćset funtów, jeżeli wynajdziecie tego łotra.

— Pięćset funtów pobudzi nas wszystkich do największej gorliwości.

Bardzo dobrze.. Żegnam panów — rzekł krótko lord Radcliffe.

— Dobranoc, milordzie... Jutro można będzie zabrać ciało.

Obaj urzędnicy skłonili się, radzi, że dopełnili niemiłego obowiązku.

Jeszcze nie wyszli z biblioteki, kiedy jakiś człowiek niezupełnie trzeźwy, w poplamionem ubraniu, otworzył drzwi.

— Czy milord chce widzieć się z panem Łukaszem de Mountford? — zapytał ochrypłym głosem.

— Nie—odrzekł starzec — dziś zapóźno. Poproś pana Łukasza, żeby przyszedł jutro. Wy oboje możecie iść spać.

Urzędnicy właśnie wychodzili, kiedy służący powtórzył Łukaszowi słowa swego pana. Łukasz chwilę stał niepewny, co począć, i zdziwił się, widząc dwóch nieznajomych, opuszczających bibliotekę. Jeden z nich skłonił mu się i zapytał:

— Pan Łukasz de Mountford?

— Tak, to ja jestem—odrzekł młodzieniec.

— Nazywam się Travers, należę do biura policyi. Czy mogę zadać panu kilka pytań?

— Owszem, ale nie w domu mego stryja.

— Dobrze. Może więc pan będzie łaskaw wsiąść ze mną do dorożki i pojechać do biura policyi.

— Godzina jest późna. Mam zobowiązanie na jedenastą.

Umówił się z Ludwiką i pułkownikiem, że przyjedzie po nich do poselstwa duńskiego i odwiezie do domu.

— Idzie o sprawę bardzo ważną — rzekł z naciskiem urzędnik — czy pan mieszka tu blizko?

— Na Exbihition Road, Kensington.

— Ach! niedaleko Cromwell Road!.. A zatem gdzie się rozmówimy?

— Mogę wsiąść z panem do dorożki.

(d. c. n.).

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Od przewodniczącej Koła Warszawskiego Z. Ziemianek odbieramy pismo, opatrzone licznemi podpisami, które nam przesyła przewodnicząca, p. Marya Świderska, a które niżej podajemy.

r.

Do redakcyi pisma „Nasz Dom“.

W odpowiedzi na wezwanie pisma „Nasz Dom“, — zarząd i członkowie Warszawskiego kółka Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek —przyjmujemy z całem uznaniem inicyatywę zawiązania Związku kobiet polskich, propagujących skromny strój. Zasady i cel zamierzonej akcyi uważamy za wyraz przekonań i dążeń, wskazanych kobietom-polkom w czasach wielkiej potrzeby wzmożonej pracy i ofiarności dla dobra kraju.

Dlatego prosimy o przyłączenie do Związku niżej podpisanych:

Marya Świderska, J. Klawerowa, A. Grzybowska, Stanisława Korczsak z Drohojowskich Popławska, M. Jankowska, M. Biskupska, J. Rappaportowa, I. Kołaczkowska, Marya Wiercińska, Jadwiga Wiercińska, Aurelia Maślakiewiczowa, Zofia Francka, Z. Rządzina, Eugenia Kępalska, Marya Kulikowska, Janina Chamcowa, H. Zielińska, M. Lepachowa, J. Roguska, J. Słubicka, A. Stojowska.

P. Marya Karczewska upoważnia nas do zanotowania jej imienia w szeregu członkiń kobiet, należących do *Związku*.

P. M. Rzepecka, przysyłając nam list, który w całości przytaczamy w innej rubryce, zapisuje się do „Związku“ i uważa, że *znaczki* dla kobiet należących do Związku są konieczne.

P. Malinowska, uznając myśl stworzenia *związku*, mającego oszczędność w stroju i życiu za swe hasła, zapisuje swe imię do szeregów. (Na informacye o wyprawie odpowiemy Sz. Pani w najbliższych numerach. Przyp. Red.).

„Sądzę, że kobieta zawsze powinna być ubrana ładnie i estetycznie, ale nigdy nazbyt kosztownie. *Związek* uważam za hasło rzucone na czasie i chętnie się doń zapisuję“. *Marya Rybkówna.*

P. Hermanowa z Krakowa, zapisując się do Związku, uważa „znaczki“ za konieczne.

„Ileż rodzin zbytki na stroje prowadzą do ruiny! Aby zwalczyć tę próżność, słusznie, że Redakcya daje hasło do pójścia ławą przeciw tej klęsce. Zapisuję się też do Związku. *Irena Skultha.*

P. Horbaczewska z Grodna pisze nam: „Muszę wyznać, żem przypadkowo kiedyś wzięła do ręki parę numerów „Tyg. Mód i Powieści“ i zdziwiłam się, że pismo o tak błahym tytule (przepraszam) w nagłówku porusza tyle żywotnych kwestyi, owianych obywatelskim duchem, i odtąd jestem jego stałą czytelniczką“. (Czy można brać za złe, jeśli referentka, czytając tak wysoce pochlebne słowa, zapragnie je zacytować ku uciesze i skrzepieniu wszystkich współpracujących?) „Otóż cieszę się — pisze nam dalej pani H., że tytuł uległ zmianie, że *Nasz Dom* o wiele więcej odpowiada zadaniom kierownictwa“. Pani H. uważa, że próżność mężczyzn przyczynia się w znacznej mierze do zbytku w strojach kobiecych. „Dla kwestyi tej, jak najszerzej winny być otwarte szpalty pisma, któremu życzę powodzenia w podjętej sprawie, przykładając do niej duże znaczenie“.

P. Pęczalska z Radomia, radząc radykalną zmianę stroju, który ze względu na zdrowie jest dziś zabójczy, radzi odrzucenie gorsetów, najskromniejsze kapelusze, obuwie wygodne, w lecie nogi bose lub sandały.

Proponuje taki fason stroju codziennego, który możnaby za pomocą guzików i tasiemek zamieniać na strój do sportów, dla zdrowia niezbędnych. Nie wykluczając barwnych i estetycznych sukien luźnych zawsze do stroju wieczorowego, duży nacisk kładzie na *fartuch* w przystosowaniu do zajęć praktycznych i zawodowych. Pani P. zapisuje się do Związku. Wszelkie informacye prześlemy po zatwierdzeniu władz.

„Z całą gotowością spieszę zapisać się do *Związku*, którego zawiązanie uważam, że jest bardzo na czasie. Rozpowszechnianie używania *materyałów krajowych* byłoby akcyą wielce pożądaną ze strony Związku, w którym zgodnie chcę działać wraz ze wszystkiemi dobrze myślącemi polkami, które się przy tej pracy zszeregują“. Tak nam pisze p. *J. Chełmicka.*

Ubieranie młodych panienek na wieczorki tańcujące koleżeńskie.

Znamienny list otrzymujemy od jednej z naszych Sz. Abonentek, który jest potwierdzeniem tego, co aż nadto smutnej mieści w sobie prawdy, że na wychowanie matek spada największa odpowiedzialność w przestrzaniu dzieci. List dajemy w całości. r.

Pozwoli Sz. Redakcya, że interesując się omawianą w „Naszym Domu“ kwestyą „stroju bez zbytku“, zabiorę głos w tej sprawie. Wychowując młodszą siostrę, piętnastoletnią uczenicę jednego z prywatnych zakładów naukowych w Warszawie, aczkolwiek obydwie względnie jesteśmy dosyć zamożne, starałam się ją zawsze jak najskromniej ubierać, postępując w myśl zasad, głoszonych zawsze przez „Nasz Dom“, którego jestem szczerą przyjaciółką.

Otóż w tych dniach odbieram od siostry mojej list, w którym między innemi pisze mi: „Odbył się u nas na pensyi wieczorek, na którym byłam jednak tylko chwilkę, ponieważ w ciemnej spódniczce czułam się skrępowaną“. Mieszkając na prowincyi, a będąc przed kilkunasty laty w wieku mojej siostry, na zwykłych wieczorkach karnawałowych bywałam zwykle w ciemnej spódniczce i jasnej batystowej lub wełnianej bluzce i mimo to, a może właśnie dlatego, bawiłam się zawsze doskonale, wiedząc, że nie zniszczę przez jeden wieczór sukni kosztowniejszej, kupionej za ciężko zapracowane przez rodziców pieniądze.

Wiem, że przełożona zakładu, w którym się znajduje moja siostra, nie wymaga strojniejszych sukienek dla swoich uczenic na wieczorki, ale czyż nie byłoby właściwiej, gdyby tak matki, jako też opiekunki, a szczególniej p. przełożone, kładły nacisk na to, by właśnie na takie wieczorki panienki się skromnie ubierały, a, mojem zdaniem, spódniczka mundurkowa z dodatkiem jakiejś jasnej bluzki, którą prawie każda panienka posiada, byłaby zupełnie odpowiednią. Jeśli bowiem moja siostra, której naprawdę dotąd niczego w życiu nie brakowało, czuje się skrępowaną brakiem wieczorowej sukienki, cóż dopiero mówić o innych, biedniejszych uczenicach, którym może nawet ten mundurek z trudnością przychodzi sprawić? Wszakże i one pragnęłyby się zabawić, a taka różnica w stroju między zamożniejszemi koleżankami a biedniejszemi wzbudza w nich tylko zazdrość i niechęć.

Marya Rzepecka.

Jak rozstrzygnęła kwestyę zbytku p. W. Ossowska z Libawy.

Bardzo zajmujący list, choć ostry i szorstki, otrzymaliśmy od p. Os. z Libawy. Dajemy z niego to, co w sprawie stroju interesować może w tej chwili wszystkie nasze Czytelniczki i co stanowi pierwszą część listu. Na drugą, bardzo ważną w swej treści dla Redakcyi naszej, odpowiemy na innem miejscu.

Kwestyę, którą się obecnie roztrząsa na łamach „Naszego Domu“, kwestyę ubrania bez zbytku, rozstrzygnęłam bardzo pomyślnie na swoją rękę oddawna. Ile rocznie wydaję na ubranie, nie mogę powiedzieć, wiem tylko, iż tak mało, że i mówić o tem nie warto. Jest to rubryka ostatnia w moim budżecie. Opierając się więc na własnem doświadczeniu, mogę podzielić się pewnemi myślami, jak dojść do minimum wydatków w tym kierunku. Przedewszystkiem unikać zawsze należy sprawiania rzeczy ultramodnych, wtedy się uniknie wydatku na przerabianie sukien mało noszonych. Wogóle uganianie się za „dernier cri“ mody powinno być stanowczo wykluczone, nietylko ze względu na budżet, ale i ze względu na zdrowy sens i estetykę. Od mody można brać tylko najogólniejsze zarysy, żeby zbyt nie razić sylwetką odmienną, ale nic ponadto. Posługując się tą zasadą, mogę np. suknię do nadzwyczajnych występów, jak koncerty, wieczory i t. p., robioną w 1910 roku (czarną, oczywiście), posługiwać się dotąd z najzupełniejszem powodzeniem i będzie mi ona jeszcze służyć przez szereg lat. Żeby to było możliwem, trzeba mieć koniecznie własny swój styl w ubieraniu się, trzeba, żeby to była nie suknia, a szata, żeby stanowiła harmonijną całość z osobą, ją noszącą, tak dalece, żeby się



nawet nie dało pomyśleć, iż dana osoba może być inaczej ubraną. To jest pierwszy i nieodzowny warunek. Warunku tego nie zastąpi nic — żadne klejnoty ani najdroższe koronki, a sam on jest w stanie zastąpić wszystko.

Co do codziennego ubrania, mam także własny styl, że tak rzekę, który z początku dziwił wszystkich, ale pogodzili się z tem wkońcu. Ani zimą, ani latem nie noszę innych bluzek, jak batystowe, płócienne, lub jedwabne, t. j. takie, które można co dni kilka radykalnie uprać. Nie mogłabym wprost nosić ubrania, dotykającego bezpośrednio do ciała, jak bluzka, niepoddawanego co dni kilka dobroczynnemu działaniu wody i mydła. Wełna wszelka, przytem, jest dla mnie za ciepła. Cecha to zresztą czysto indywidualna — pozwolić sobie na to może ktoś, jak ja, zahartowany.

Teraz słów kilka o estetyce ubrania. Estetyka tu musi grać rolę niepoślednią. Każda suknia domowa, każda bluzka, każdy szlafroczek powinny być czemś własnem, jedynem w swoim rodzaju. Powtarzam—z żurnalu mód można wziąść tylko zarys najogólniejszy, a wszystko inne właścicielka ubrania musi dać ze siebie, a więc gust, zdobnictwo, pomysłowość. Nie jest to rzeczą ani trudną, ani ambarasowną. Chodzi tylko o to, aby powiedzieć sobie raz: nie godzę się na szablony niemieckie lub francuskie, które mi podają kartki modnych pism, a stwarzam sobie szatę własną. Każda twórczość jest największą rozkoszą, jakiej duch ludzki może doświadczać. Taka więc nawet skromna twórczość w dziedzinie tak nam dostępnej stanie się źródłem wielkiego zadowolenia. Przytem, powtarzam, jest to

oszczędność, bo taką suknię, czy bluzkę, własną ręką i własnym pomysłem ozdobioną jakimś haftem i t. p. nosi się do zdarcia. Każda taka część ubrania staje się jakby cząścią nas samych, z którą rozstajemy się tylko w ostatecznym razie. Jestem przytem fanatyczną zwolenniczką białego koloru; uważam go za najpiękniejszy i za najhygieniczniejszy. Białe płótno, biały batyst najlepiej ubierają latem, biała miękka wełna—w zimie. Poruszenie tej sprawy przez redakcyę jest bardzo na czasie. Ostatniemi czasy wzmógł się nadzwyczajnie niezdrowy pęd do strojenia się — pęd, polkom dotąd prawie obcy. Wypleniać tę, sztucznie do nas przeszczepioną jadowitą roślinę, która ostatecznie wyjaławia ubogą naszą glebę, jest pięknem zadaniem. Polka tylko bezmyślna może być modnisią i strojnisią—a bezmyślność jest takim zbytkiem, na który my, córki najnieszczęśliwszego narodu, pozwalać sobie nie możemy. Jeszcze nasz nieśmiertelny wieszcz powiedział: „Polka myśleć powinna; kobiety innych krajów nie są do tego obowiązane“.

Libawa. *W. Ossowska.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Wandzie K. z Ostrołęki. Pani łaskawa każdy list w równej mierze jest dla nas ważny. Nie lekceważymy żadnej potrzeby naszych Czytelniczek. Widocznie musiało pytanie łaskawej pani dojść do rąk naszych, a że nie wymienia go pani w kartce. która w tej chwili nadeszła—więc mimo chęci *odpowiedzieć* znów nie możemy. Czekamy na zapytanie,

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Piotrkowiance B. Abarid pierwszy raz użyciu stosowany zawsze tak reaguje; używać dalej i to stale. Krem, o który Pani zapytuje, użytym może być tylko czasowo, w celu usunięcia piegów lub plam,—stale nie można, gdyż niszczy naskórek.

Wołyniance. Zmarszczki z twarzy usunąć się dadzą bez żadnej wątpliwości, lecz nie trzeba wymagać, aby się to stało momentalnie, jak za mignięciem laski czarnoksięskiej. Prosta logika wskazuje, że to, na co pracowało się lata całe, nie może być na skinienie odrodzone. Dlatego też wszystkie specyfiki, obiecujące szybko twarz wygładzić i pozbawić zmarszczek, należy uważać, jako szarlatanerye. Jedynym środkiem, który odżywia bardzo wolno ale skutecznie, jest *Abarid*, o wypróbowanem tysiąckrotnie działaniu. *Abarid* działa nietylko na naskórek, lecz i na muskuły twarzy, które zjędrnia, a tem samem nie dopuszcza do fałdowania się skóry. Jeżeli zmarszczki są bardzo znacznie już zarysowane, trudniejsza z niemi sprawa, lecz i na to jest skuteczna rada, przez stosowanie masażystki pneumatycznej systemu *Heros*, która wysysa z pod skóry nagromadzone sole i warstewki tłuszczu, zamulającego pory i najdrobniejsze naczyńka krwionośne, przez co krew nie dochodzi do miejsc, w których się zmarszczki formują, nie odżywia, słowem—mięśnie zamierają. Po wyssaniu tych nagromadzonych przeszkód, krew nanowo odradza, i im wcześniej się masaż ten zastosuje, tem szybciej rezultat nastąpi. Często dają się słyszeć uwagi, że masażystka *Heros* rozciąga skórę. Takie zdania wygłaszają zwykle te niecierpliwe klientki, które po kilku tygodniach a nieraz dniach wyrokują niepochlebnie o tym najbardziej racyonalnym i wiekopomnym wynalazku. Im więcej się skóra przy masażu ssącym wyciąga, tem lepiej; jestto dowód najoczywistszy, ile pokładów zamulających pory z pod skóry się na zewnątrz wydostało, że aż skóra się luźniejszą stała, ale zato ta skóra, odżywiana dopływem krwi, odżywi się, skurczy i już taką pozostanie, tembardziej, gdy przy systematycznem masowaniu nie dopuścimy do ponownego zaniedbania. Wiemy już, że *Abarid* wsysa się przez otwarte pory, dlatego starajmy się tych porów niczem nie zamulać, zarzucić mydła, tworzące w wodzie emulsyę, myć się *Otrąbkami abaridowemi* i wodą bardzo ciepłą, choćby letnią, lecz nigdy zimną. Najlepiej masaż robić na noc, bezpośrednio po masażu wetrzeć trochę *Abaridu*, rano myć się *Otrąbkami abaridowemi* i zapudrować twarz pudrem abaridowym. Innego pudru nie radzimy, ze względu, że prawie wszystkie zawierają bizmut, zupełnie zasklepiający pory, z czego powstają wągry. Jeśli jednocześnie chcemy wybielić cerę, to po wtarciu *Abaridu* na noc natychmiast zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*, który tylko na noc stosować można. Po zupełnem wybieleniu twarzy, co nastąpi po zużyciu dwóch lub trzech pudełek pyłku, stosować go można potem raz jeden w tygodniu lub nawet rzadziej, aby nie dopuścić do ponownego zaniedbania. Masować twarz stale, — wszak aparat raz jeden kupiony wystarczy na lata całe, tembardziej, że osobom, które już kupowały, sprzedają pojedyncze części wrazie zniszczenia.

Trzem strapionym. Przeciw piegom *Preciosa* na noc. Wągry w postaci czarnych drobnych punkcików usunie *Pureol*, zadawnione zaś, dojrzałe tylko masażystka *Heros* wyssać może. Przeciwko łuszczeniu skóry tylko *Abarid*, który narazie zwiększy łuszczenie. Wyrzuty i krosty najczęściej pochodzą z ostrości krwi i nieprawidłowego działania żołądka, na co szybko pomogą *Zioła Paragwajskie D-ra Grimma*, zaparzane jak herbata. Czerwoność rąk usunie krem *Pate des Prelats*, wcierany w mokre ręce po umyciu, i zapudrowywanie natychmiast pyłkiem *Juvenia Candida*.

Zmartwionej. Gdy się tylko piegi ukażą, smarować lekko na noc *Preciozą*; na bardzo uporczywe zapudrowywać na *Preciozę* pyłkiem *Juvenia Candida*, mającym własności wybielające.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*“, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 oraz Nowo-Senatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański Nr. 1., w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7. Na pytania w tym zakresie odpowiadamy bezinteresownie. Na kopertach pod adresem należy dopisać: „*Dział Kosmetyczny*“.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:

Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:

kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.

W GALICYI I AUSTRYI:

kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznanin: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc Wydawniczego „Świat“.

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.